Nr. 4. Lwów, dnia 1. Kwietnia 1878. Rok I.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

O SŁOWNICTWIE ŁOWIECKIEM.

Najdroższym skarbem każdego narodu jest język. Jako wyraz jego rozwoju umysłowego — jest on również wyrazem sił żywotnych, jakie zapewniają byt i dalszy pochód na drodze postępu. Mijają wieki i nikną w mroku zamierzchłej przeszłości — mijają najświetniejsze czyny, przechodząc w tradycye i służąc badaczowi jako przedmiot mozolnych jego trudów — potężne niegdyś państwa znikają z kart geograficznych, pozostawiając po sobie krwawe ślady, jako zarody nieodgadnionych przeznaczeń; —żywe słowo wszakże, jakiem narody naznaczyły się w dziejach rozwoju umysłowego ludzkości, jakiem zasiały ziarno przyszłych plonów nauki i wiedzy — przetrwa najdalsze wieki i zawsze świadczyć będzie o istotnych narodu zasługach.—Toż język, jako skarbnicę bogactwa narodowego, z miłością i troskliwością pielęgnować należy, a oraz strzedz bacznie, aby żadna, choćby najdrobniejsza cząstka owej spuścizny po przodkach uronioną nie została, aby obce wpływy nie mąciły czystego zdroju, nie kaziły i nie zatruwały rodzimych właściwości jego, nie odbierały mu dawnej jędrności i siły. Pojmują tę prawdę zacni nasi pracownicy na polu umysłowem i nie szczędzą starań i trudów, aby ochronić ów skarb narodowy od niebezpieczeństw, jakie mu zagrażają. Szlachetne były usiłowania: Fr. Skobla, gdy w ciągu całego, pracy poświęconego żywota swego, nawoływał do strzeżenia bogactwa i czystości języka,— szlachetne również dążenia Akademii umiejętności w Krakowie. oddającej osobnej komisyi pracę około ułożenia dokładnego i czysto polskiego słownictwa. Adepci specyalnych gałęzi nauki i wiedzy pracują również gorliwie w celu ustalenia terminologii naukowej.

Towarzystwo łowieckie, powziąwszy zamiar wydawania pisma, jako organu swoich dążeń, szczególną zwróciło uwagę na słownictwo łowieckie, i dla tego już w pierwszym numerze umieściło pracę *W. Kozłowskiego: Pierwsze początki terminologii łowieckiej*, wydaną w Warszawie r. 1822. Już sama wzmianka: *Pierwsze początki* wskazuje, że autor nie uważał pracy swojej jako rzecz skończoną i w zupełności wymaganiom odpowiadającą, lecz raczej jako podstawę do przyszłych badań. Jakoż w istocie praca ta nie jest dokładna, ma wiele ujemności; ale przyznać jej należy zaletę sumiennego badania rzeczy, jużto na podstawie troskliwego spożytkowania naszych pisarzy starożytnych, już też starannego zbierania wyrażeń myśliwskich w powszechnem używaniu będących. Cenny to zaiste materyał dla przyszłych badań. Posłuchajmy, co sam autor o pracy swojej mówi: „Z pomiędzy wszystkich umiejętności i sztuk, łowiectwo odznacza się szczególniej w naszym języku wielością słów technicznych i właściwych sposobów mówienia, są w nim nawet takie wyrazy, które wydają się być niewłaściwymi, mimo to jednak muszą one być zatrzymane, dopóki *powszechne jakie zgromadzenie myśliwych*, innych natomiast nie przyjmie, lecz że niepodobną jest rzeczą, aby takie wszystkich łowców porozumienie nastąpić kiedy mogło, zatem nie pozostaje, jak tylko język naszych przodków, dotąd przez biegłych myśliwych w użyciu miany, nadal od zaginienia zabezpieczyć“.

Zresztą, ile nam wiadomo, nikt u nas nie zajmował się specyalnie ułożeniem słownictwa łowieckiego. Wskazówki zaledwo dają w tej mierze: wszechstronnie uczony i za wcześnie niestety zgasły Józef D. Borkowski w nader cennej rozprawce, umieszczonej w pismach: Prace literackie, Wiedeń 1838 i Przyjacielu ludu 1834, pod tyt.: *O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim*, — L. Siemieński w swoim; *Przewodniku myśliwca*, Leszno 1848; Bobiatyński, Reuman, Kurowski i inni. Mimo tych dotychczasowych usiłowań możemy śmiało twierdzić, iż dotąd dokładnie zebranej i odpowiadającej naglącej potrzebie, terminologii łowieckiej nie posiadamy. Nie wątpimy, iż niektórzy z myśliwych naszych, uważających łowiectwo jako umiejętność, skrzętnie zbierali dla siebie wyrażenia łowieckie, jak tego mamy jawny dowód w *Sokolnictwie* hr. K. Wodzickiego, i w pismach innych autorów;

wszelako jesteśmy pewni, iż żaden z nich nie odważyłby się zbioru swego ogłosić, chyba z zastrzeżeniem Kozłowskiego, bo każdy ma to przekonanie, że praca taka, jeżeli ma odpowiedzieć warunkom istotnej potrzeby, musi być zbiorową, musi być owocem pracy *powszechnego zgromadzenia myśliwych*, jak się Kozłowski wyraża. O takiem powszechnem zgromadzeniu myśliwych trudno nam marzyć, sądzimy wszakże, iż w zupełności ów cel osiągnąć może Towarzystwo łowieckie galicyjskie, jeżeli gorliwie i z całą świadomością rzeczy tą sprawą się zajmie.

W tej chwili pozwala sobie Redakcya oddzielić się od Towarzystwa, lubo zresztą organicznie jest z niem związaną, i przedłożyć mu wniosek, który w celu dobra powszechnego społeczności łowieckiej polskiej, rozważyć i na podstawie głębszego rozpatrzenia się w nim, uwzględnić raczy, a to tem bardziej, iż Towarzystwo w zasadzie potrzebę rychłego ułożenia i ogłoszenia słownictwa łowieckiego uznaje, i owo ogłoszenie w programie przyszłych czynności swoich umieściło.

Wniosek ów streszczamy w następnych punktach:

1. Towarzystwo wybierze z grona swego komisyę, złożoną z kilku członków, którzy zajmą się zbieraniem wyrażeń łowieckich, a następnie ułożeniem słownika.
2. Wezwie członków Towarzystwa, jakoteż ogół myśliwych tak w kraju, jak po za krajem, aby w celu udzielenia komisyi pomocy, zbierali i nadsyłali jej wyrażenia łowieckie, przez lud i myśliwych używane, oraz wskazywali środki, jakie do pomnożenia słownika łowieckiego służyćby mogły.
3. Delegowana w sprawie słownikowej komisya obowiązaną będzie: przedewszystkiem porozumieć się z komisyą Akademii umiejętności w Krakowie. o ile ona jej w pracy ułożenia słownika pomocną być może, — rozpatrzeć się dokładnie w źródłach, z których terminologią łowiecką czerpać można, — zbadać krytycznie słownictwo przez siebie zebrane, jako też przez współpracowników udzielone, — starannie zredagować — i ostatecznie za pośrednictwem Wydziału, Walnemu zgromadzeniu przedłożyć.

Taką tylko drogą, według naszego przekonania, dojdziemy rychło i skutecznie do wytkniętego celu, a Towarzystwo łowieckie odda nie tylko łowiectwu, lecz także literaturze znakomitą usługę.

Sprawy Towarzystwa Łowieckiego.

W celu uniknienia wszelkich nieporozumień, uwiadamia Wydział Tow. łow., iż redaktorem *Łowca*, od chwili pojawienia się jego, jest p. *Józef Łoziński*. P. *Władysław Zontak*, jako sekretarz Towarzystwa, przyjął odpowiedzialność za redakcyę, oraz administracyę i expedycyę Pisma.

Wpisali się w poczet Towarzystwa łow.

Bodakowski Alojzy
Chomicki Jan Dr. p.
Drohojewski Kazimierz hr.
Drohojewski Zygmnnt hr.
Groblewski Michał
Hulimka
Jędrzejewicz Józef
Krzeczunowicz
Łoś August hr.
Łukasiewicz Stefan
Mieczkowski Franciszek
Olszewski Benedykt
Omeis Dr. med.
Przybysławski Władysław
Simon Edward
Starzeński Edmund hr.
Szczepański Alexander
Tarnowski Jan hr. jun.
Tarnowski Jan hr. sen.
Topolnicki
Urbański Jan
Wendorff Józef
Winnicki Kazimierz
Wolski Eustachy.

Na uchwaloną przez Wydział Tow. łow. ławę targową lwowską, przysłali w tegorocznej porze łowieckiej:

Roman hr. Potocki: 126 zajęcy, 2 dziki, Władysław ks. Sapieha 285 zajęcy.

Popyt publiczności o zwierzynę był ogromny, bo zwabiała ją cena przystępna, z którą też kurnicy konkurować musieli. Uchwała przeto wywołała pomyślne skutki, bo Tow. zrobiło publiczności przysługę, a dostawcy mieli dochód z ubitej zwierzyny.

PUSZCZA BIAŁOWIEŻSKA I ŻUBRY.

II. ŻUBRY.

Opisawszy stałą i prawie jedyną siedzibę rzadkich już dzisiaj zwierząt, jakiemi są żubry — przechodzimy do wymienienia w kilku słowach naprzód tych zwierząt, jakie Białowieżską puszczę zamieszkują, a następnie obszerniej mówić będziemy o żubrze.

Śród bujnej wegetacyi owej puszczy roi się wielka mnogość owadów, dotąd mało badanych. Mięszany drzewostan sprawia, iż nie czynią one takich spustoszeń, jakich inne lasy jednostajnej natury od nich doznają. Nie ma nadzwyczajnych okazów ptactwa. Czarne bociany i żórawie gnieżdżą się tutaj i wiele jest głuszców, cietrzewi, jarząbków, gołębi i t. p. Ze zwierząt ssących znajdujemy trzy gatunki koszatek, na zimę w dziupłach zasypiających, krety, jeże, wiewiórki, zające, kuny leśne i domowe, tchórze, łasice, gronostaje, norki, wydry, dzikie świnie borsuki (jazwce), niedźwiedzie, sarny, łosie, wilki, lisy i *żubry*. Istną plagą po domach jest niezmierna ilość szczurów, a nad rzekami pojawiają się szczury czarne (lemingi wodne). *Zajęcy* dwa są gatunki: zwykły zając *szarak*, drugi zaś zając *bielak*, zimą prawie zupełnie biały z końcynami słuchów śnieżnej białości. latem zaś ma na grzbiecie jasno-czerwonawo szarą turzycę, śród której przebija się włos biały. Jest on znacznie większy i rzadszy od poprzedniego. *Niedźwiedzia* mają być dwa gatunki: niedźwiedź *pospolity* t. j. czarny, wielki, dla piękności włosa zwany *srebrnym* i *brunatny*, którego myśliwi *rudką* nazywają. O *rosomakach* nigdy w puszczy nie słyszano. Najpospolitsze są *wilki*. Z powodu wzbronionego polowania rozmnożyły się one tu do zbyt wielkiej ilości Przechowują się swobodnie w gąszczarach i złomiskach drzew i niszczą zwierzynę a szczególnie młode żubry. Nie mniej też tu *lisów*, myśliwi jednak utrzymują, iż przy urządzonem polowaniu trudno się z nimi spotkać, spłoszone bowiem kryją się w niedostępnych ostępach. Tak wielka ich mnogość uszczupla znacznie liczbę zajęcy, głuszców, jarząbków, kuropatw i innych na ziemi gnieżdżących się ptaków. *Ryś* nie przemieszkuje w puszczy stale, dla tego rzadkim jest. Pożera on wiele zajęcy, sarn i młodych łosiów. *Bobry* zupełnie wygubione. Dawniej składali strzelcy Białowieżskiej puszczy do Skarbu podatek bądź w skórach dzikich zwierząt, bądź w pieniądzach. Podatek ten głównym był powodem wytępienia zwierzyny, a szczególnie bobrów, których skóra i strój sowicie strzelcom się wypłacał. Liczne ich nad rzeką Narwą budowy wskazują, ile ich tam niegdyś było. Zgubny ten dla zwierzostanu puszczy podatek zniesiony w r. 1828. Pospolitemi są także: *kuna domowa*, *kuna tumak*, *łasica*, nad wodami zaś *norka i wydra*. W gąszczarach i bagnach przechowują się w stadach *dziki*, które w lecie przyległym łanom wielkie wyrządzają szkody. Zowią ich — jak wszędzie — w miarę wieku i płci: sysakami, warchlakami, dzikami, macio rami, odyńcami lub pojedynkami. Sroższe są one tu, jak gdzie indziej, rzucają się wściekle na człowieka, a w razie napaści przez gromadę wilków, skupiają się, kryjąc w środek młode, a głośnem rechtaniem i kłami bronią się tak skutecznie, iż nigdy prawie nie stają się pastwą drapieżców. *Sarn* posiada puszcza dosyć znaczną liczbę, którą umniejsza wielka mnogość wilków. Nieszczęsny podatek, o którym wyżej nadmieniliśmy, wygubiał także *łosiów*. Dziś spokój rozmnożył ich liczbę. Mają tu ulubione swoje pożywienie bagno świnie (ledum palustre), jakoteż mchy i latorośle iglastych i liściastych drzew i krzewów; stogów siana nigdy nie naruszają. Były w tej puszczy niegdyś *jelenie*, jak świadczą nazwy: jelenia góra, struga jelonka, jakoteż rogi jelenie, znajdywane w rzekach tamtejszych i w gąszczach. Również nie ma w tych kniejach *danieli*. lubo w pobliżu, w zwierzyńcu Turnieńskim hr. Tyszkiewicza były szczęśliwie hodowane.

Największą osobliwością puszczy Białowieżskiej jest niezawodnie *żubr*, ów król puszczy, do którego szczegółowego opisu, jako do celu tej rozprawy, przystępujemy. Nie jest wcale zamiarem naszym dać wyczerpujący i badawczy rys tego szlachetnego stworzenia. Korzystamy z podań uczonych badaczy przyrody, którzy umiejętnie i troskliwie opisali jego naturę, miejsce pobytu i właściwości. Podamy treściwie wszystko, cokolwiek w tym względzie zebrać się dało, nie zapominając o łowach na te zwierzęta, które niewątpliwie będą dla myśliwych naszych najbardziéj zajmującą częścią owego opisu. Żubr jest od dawna przedmiotem sporu między uczonymi. Nie jest zadaniem naszem dać dokładny obraz owego sporu, szczupłe rozmiary tej pracy nie pozwalają na to, ograniczymy się przeto na szkicowem przedstawieniu rzeczy, mniemając, iż treściwe zestawienie przeciwnych sobie twierdzeń, czytelnikom naszym wystarczy. Już starożytni pisarze jak: *Aristoteles*, *Pausanias*, *Oppian*, *Macrobius*, *Juljusz Cezar*, *Pliniusz*, *Martialis*, *Dio Cassius*, *Seneca*, *Herodot*, *Solinus*, *Tacyt*, wspominają o dwóch gatunkach dzikiego wołu, z których jednego nazywają: *urus*, *auerochs*, *urochs* (tur), drugiego zaś: *bonasus*, *wisent*, *bizon* (żubr). Opiera się na tych autorach *Cuvier* w swem dziele: *Recherches sur les ossements fossiles* w celu wykazania dwoistości wołu dzikiego. Przeciwnicy wszakże tego twierdzenia dowodzą, jak mało bałamutnym często ich podaniom wierzyć należy. Nie można się wszakże dziwić, że podania owe przeszły w wieki średnie. Jakoż znajdujemy w pieśniach *Nibelungów* ustęp, w którym rycerski *Siegfried* zabija na łowach w Burgundyi jednego *wisenta* i cztery *ury*, ale też i *lwa*, co jasno dowodzi, iż owo rozróżnienie jak i zabicie lwa, może być tylko prostą: *licentia poetica*. *Mnich* zaś *Sangalleński* pisząc: *de gestis Caroli Magni*, wspomina o łowach wyprawionych dla posłów perskich w Ardenach lub Wogezach, na żubry czyli tury, widocznie ich nie rozróżniając, lecz kładąc obie nazwy jako synonima. *Długosz* opisuje pod r. 1107 nieszczęsny wypadek, jakiemu uległ towarzysz na łowach Bolesława Krzywoustego, Setegiusz. rozszarpany przez dzikie zwierzę, które raz żubrem, to znów turem mianuje. *Mucante*, sekretarz legacyi papieskiej opowiada, iż przybył w r. 1595 do ogromego lasu ogrodzonego (około Warszawy), w którym znajdowały się rozmaite dzikie bestye jako to: żubry, ury i t. p. Brincken cytuje rękopiśmienny pamiętnik *Ostroroga*, który radzi nie trzymać w jednym zwierzyńcu bisona i tura z powodu ich ku sobie nienawiści. Najważniejszem wszakże zdaje się być świadectwem *Z. Herbersteina (Rerum moscov. commentarii. Basileae 1556)*. Podaje on opis szczegółowy i wizerunki obu gatunków dzikich wołów, mówiąc: „Litwa posiada z dzikich zwierząt opócz spotykanych w Niemczech: *bisona* (bisontem), *tura* (urox), *łosia* (alces). Bisona Litwini nazywają żubrem, Niemcy zaś niesłusznie auerochs czyli urox, nazwą właściwą turowi, mającemu postać wołu, wtenczas gdy bizonty znacznie się od tego ostatniego różnią. Bizont bowiem posiada grzywę i długą szerść na podgardlu i barkach, a także długą brodę, szerść jego pachnie myszką, głowa krótka, łeb szeroki, oczy wielkie, iskrzące i krwawo łyskające, rogi zwykle tak są skierowane i tak odległe

od siebie, że między nimi łatwo może się zmieścić trzech, dosyć otyłych ludzi, czego dokonał w czynie Zygmunt, król polski, znany ze swej otyłości, wraz z dwowa równie otyłymi dworzanami. Na grzbiecie żubr nosi garb. Ury przebywają w Mazowszu, na pograniczu Litwy, a nazywają ich w języku ludowym turami, my zaś Niemcy nazywamy ich urox. Ury właściwie są to dzikie woły, które się różnią tylko tem od domowych, iż całe ciało ich pokryte jest krótką, czarną szerścią, oprócz szarej pręgi, idącej wzdłuż grzbietu. Zwierzęta te. są w małej liczbie. Można je także widzieć w zwierzyńcach prywatnych. Ury łączą się z bydłem domowem. Po posłuchaniu, które miałem u króla Zygmunta Augusta, otrzymałem od tego króla w podarunku zabitego ura". Pod jednym wizerunkiem daje Herberstein łaciński napis: „Bizon jestem, u Polaków żubr, u Niemców bizont, nieświadomi dali mi nazwę ura", pod drugim: „Ur jestem, u Polaków tur, u Niemców auerox, nieświadomi dali mi nazwę bizonta". Nic dziwnego, iż tak stanowcze wyrzeczenie uczonego męża i jakoby naocznego świadka, zjednało sobie uznanie u wielu badaczów, jak: *Gessner*, *Scaliger*, *Aldrovandy*, *Jonston*, *Henneberger*, *Linneusz*, *Hartknoch*, *Masecovius*, *Cnapius* i innych. Nie wszyscy jednak byli tegoż zdania. *Bojanus (De uro nostrata 1825)* sądzi, iż Herberstein nie jako naoczny świadek, lecz z podania postawił swoje twierdzenia, przywodząc bajeczną i wcale nieprawdopodobną wiadomość o rozległości rogów żubra, sądzi zatem Bojanus, że nazwa tur jest własnością wszystkich słowiańskich i innych języków, żubr zaś mianem czysto litewskiem. Podzielają to zdanie i nasi uczeni, jak: *T. Czacki*, *Kluk*, *Rzączyński*, *Jarocki*. Ostatni, jakoteż *Weissenborn* i *Pusch* dosadnie bronili tożsamości żubra i tura. Szczególnie J. Pusch w dwóch na gruntownem badaniu rzeczy opartych pracach, zwycięsko obala twierdzenia dwoistości żubra, podając między innymi dowodami, iż w Polsce często jedno zwierzę dwoma nazwami bywa mianowane, jak: ryś — ostrowidz, skrzeczek — chomik, borsuk — jaźwiec, bobak — świszcz. Według jego przekonania, Pliniusz, Ostroróg i inni nie badali sami tego zwierzęcia, a Herberstein nazywa żubra latowej szerści turem, więc słusznem mieni podanie Miechowity, iż zwierzę to Rusini nazywają turem, Litwini zaś żubrem, a świadectwem, iż turami nazywano tylko na Rusi, Mazowszu i po wsiash litewskich z ruską ludnością, są nazwy miejscowości tylko tam istniejące, jak: *Tur*, *Turow*, *Turowa Wola*, *Turowice*, *Turowo*, *Tury*, *Turzec*, *Turze rogi*, *Turzyn*, *Turzyniec*, *Turobin*, *Turbia*, *Turza*, *Turza gniła*, *Turza wielka*, *Turzańsk*, *Turzec*, *Turzepole;* gdy przeciwnie na Litwie są miejsca od żubrów mianowane.

Nie będziemy dłużej rozszerzać się nad owym sporem, dotąd nie jest on stanowczo rozstrzygnięty, zdaje się wszakże przeważać twierdzenie, iż nazwy tur i żubr do odmiennych od siebie zwierząt należą

Nasuwa się następnie pytanie, czy żubr i wół domowy, stanowią jeden rodzaj wołu *(bos)*? Różnica, jaka ich od siebie dzieli, stanowczo temu zaprzecza. Podamy rysy charakterystyczne w celu uzasadnienia owego twierdzenia. Żubr ma: rogi czarne, miernie długie, okrągłe, grube, rozłożyste, naprzód podane, końcami w górę zwrócone, pod krawędzią ciemieniową osadzone. Czoło szersze, niż dłuższe, wypukłe, kędzierzawe, piżmem woniejące. Podgardle i mostek zaokrąglone, bez owisłej skóry. Na całem podgardlu i mostku (szczególnie u samic i młodych samców) włos długi, nakształt brody zwisły. Bardzo stare samce bez brody na podgardlu, mają tylko podbródek. Szyja krótka. Głowa nisko osadzona. Na karku grzywa (w języku łowieckim *kądziel*) krótka, w górę stercząca. Tułów w przodzie wysoki, silny, w tyle zeszczuplony. Grzbiet na przodzie łukowato wzniesiony, ku tyłowi spadzisty. Ogon od połowy mocno kiściasty. Otwór pyzy ciasny. Zęby przednie ściśnione, ostre, z szczytami głęboko wydrążonymi. Szerść w zimie gęsta, wełnista, miernie długa, zbita, brunatna bez połysku, na bokach szyi i na łopatkach bledsza, z białawą pomięszana, a na przednich nogach czarniawa; w lecie krótka, położysta, połyskująca, wszędzie czarniawo-brunatna. Policzki, broda, kiść ogonowa i kopyta zawsze czarne. Ta charakterystyka odróżnia go od wszelkiego rodzaju wołu, nadto czoło żubra jest szersze, niż dłuższe i wypukłe, zupełnie zaś przeciwnie u wołu. Kształt rogów, obrośnięcie pyzy, zęby, podgardle i mostek, kształt całego tułowu i inne znamiona najzupełniej różnią go od wołu. Odmiany te możnaby odnieść do klimatu i trybu życia jego, lecz najważniejszą różnicą jest, że żubr ma 14 par żeber, każdy zaś wół tylko 13, budowa oka jest zupełnie odmienną, a od mózgu jego wydobywa się woń piżma, gdy amerykański *piżmowiec* cały piżmem przejęty. Tak więc żubr stanowi zupełnie osobny gatunek wołu, charakterystycznie różny od każdego innego. Możnaby się przeto zapytać, zkąd ród swój wiedzie. Na to pytanie daje nam odpowiedź paleontologia. Znakomity badacz przyrody *Cuvier*, rozwiązuje pytanie to w ten sposób: W pokładach diluwialnych ziemi znajdowano ślady dwóch gatunków wołu: 1) *bos priscus*, którego rozmiary tylko różnią się od żubrowych, zresztą zupełnie do żubra podobny. 2) *bos primigenius*, którego szkielet większych wprawdzie rozmiarów, ale zgodny jest z budową zwykłego wołu, a odmienny od żubrowego. Ztąd naturalny wniosek, że pierwszy był protoplastą żubra, drugi zaś domowego wołu, i jak Cuvier twierdzi, także tura, który w dzisiejszej chwili zupełnie już zaginął, żubr zać przechował się na Kaukazie i w puszczy Białowieżskiej. Pokrewnym żubrowi gatunkiem wołu jest bizon amerykański. Cechy charakterystyczne obu tych zwierząt są prawie jednakowe, różni ich bardziej od siebie kształt zewnętrzny, jak anatomiczny skład całego organizmu. Odmiana bizona leży głównie w tem, iż jest on rudy i ma na całym przodzie ciała bardzo długi włos kędzierzawy, a na tyle szerść krótką. Również w sposobie życia wielka ich dzieli różnica, gdy bowiem bizon chętnie zmienia miejsce pobytu swego, przywiązuje się żubr do swego siedliska i wcale go nie opuszcza.

Przejdźmy teraz do szczegółowego opisu żubra i życia jego. Już wyżej określiliśmy główne rysy postaci jego, streścimy je tu w kilku słowach. Żubr cały skupiony w karku ma uszy gęstą zarosłe szerścią, sięgającą do połowy głowy, pokrytej wraz z garbem, na karku i pod gardłem długą wełnistą grzywą i brodą, której długość zmienia się względnie do wieku i pory roku. Na wiosnę żubr lenieje, tracąc całą niemal grzywę, zostaje mu tylko czub przerzedzony i broda, i dopiero we wrześniu odzyskuje normalny swoj stan. Szerść w lecie jest jasno brunatna, na zimę zaś ciemnieje. *Dymitr Dalmatow*, zarządca niegdyś puszczy Białowieżskiej, podaje dwie odmiany żubrów, t. j. mniejsze, prawie czarne, z wynioślejszym garbem, łbem większym, rozłożystszymi rogami, — i większe, jaśniejszej barwy. Lecz owe odmiany bardzo są wątpliwe, a Brincken wspomina o nich jako o nie istniejących. Oko żubra wypukłe, krwią nabiegłe, dają mu wyraz nader dziki. Samce i samice prawie nie różnią się od siebie. Rozmiary wielkości i waga żubrów są względne. Żubry chodzą zwykle gromadą 20 do 30 sztuk. W lecie trzymają się w gąszczach i miejscach mokrych, w zimie w rzadszym lesie. W razie rozpierzchnienia się gromady, zwołują się urywanem chrapaniem, podobnem do głosu wzlatującego w powietrze jarząbka. Ruję odbywają żubry w Sier-

pniu przez 14 dni, wtedy są tłuste, gładkie, barwy czarnobrunatnej, połyskującej, pochopne do igraszki i walki. Wśród igrów podkopują rogami cieńsze drzewa i obalają je. Rzadko zdarzy się znaleść u żubra rogi całe i gładkie, najczęściej są starte lub nawet wyłamane przy owych igrach lub srogich walkach, jakie staczają w czasie rui stare byki z młodymi, a często się zdarza, że jeden z zapaśników pada ofiarą, w każdym zaś razie jeden i drugi bez szwanku z tej walki nie wychodzą. Ciekawy jest opis takiej walki, podany przez *Przybylskiego:*

„Ledwieśmy się wysunęli z gęstwiny na polanę, wzrok nasz uderzyło dziwne zjawisko. W odległości kilkuset kroków, spostrzegliśmy zbitą od ziemi chmurę piasku i kurzawy, a w środku dwie poruszające się czarne, olbrzymie postacie, które z pochylonemi głowami to się rozbiegały, to znowu spotykały, uderzając się wzajem i szamocąc na jednem niemal miejscu. Pomimo znacznej dosyć odległości, najdokładniej można było słyszeć chrzęst zwartych rogów, głuche stuknięcia łbów i dzikie, urywane, gniewne chrapanie. Żubry podczas walki tak były sobą zajęte, żeśmy mogli zbliżyć się do nich na kilkadziesiąt kroków pod osłoną zarośli. Z tej odległości przypatrywaliśmy się walce blisko pół godziny, a zapał wojujących nie ustawał. Obaj zapaśnicy prawie równej byli wielkości, młodszy większą zwinnością mniejszość siły nadgradzał. Zdawało się, patrząc na nich, gdy w szalonym pędzie nacierali na siebie, że obie czaszki przy zderzeniu muszą się roztrzaskać na szczęty, a jednak łby głucho stuknęły, zachrzęsły rogi i znowu krążyli w kółko ze zwartemi głowami. Młodszy parę razy już się cofał, zdawało się, że lada chwila upadnie pod naciskiem ogromnej massy swego przeciwnika, lecz zawsze w chwili stanowczej, jednym susem w bok ratował się od niechybnej zguby. Na próżno towarzyszący mi leśnik strzelał parę razy na wiatr, pragnąc walczących przestraszyć, żubry tak były sobą zajęte, iż wcale strzału nie słyszały. Tak upłynęła cała godzina, gdy nie daleko od siebie posłyszeliśmy trzask łamiących się gałęzi i krótkie, urywane pomrukiwanie, a za chwilkę potem spostrzegliśmy wysuwającego się z gęstwiny trzeciego żubra. Wbiegłszy na polanę, zatrzymał się przez chwilę i poglądał dokoła, później szarpnął się w stronę, mruknął gniewnie, jakby probując sił swoich, zbliżył się do samotnego świerka, mającego, jak mogłem sądzić na oko, blisko 4 cale średnicy i ryjąc rogiem wkrótce go obalił. Świerk wyrwany z ziemi rodzicielki, rozpacznie uczepił się rogów zwierzęcia, które w takim stroju sunęło do walczących. Piękny był widok tego rozhukanego zwierza o potężnym karku, okrytym dość długą grzywą, siwiejącą brodą, z roziskrzonem okiem, z umajoną głową. W kilku susach był już przy walczących. Za kurzawą nic nie mogliśmy dostrzedz, słychać było tylko chrzęst i straszne chrapanie, a później tententent, aż ziemia zajękła, i łoskot łamiących się gałęzi w lesie. Na placu żaden nie został, aleśmy dostrzedz nie mogli, jaki obrót wzięła walka przez wmięszanie się trzeciego zapaśnika, bo całe słupy wyrzuconej w górę ziemi, zupełnie nam walczących zakryły“.

Tym sposobem giną zwykle trzechletnie samce, a często też znaleść można martwe samice, przełamane przez stare byki. Po skończeniu rui, oddzielają się stare samce, zwane odyńcami, i błąkają się osamotnione, młode zaś chodzą razem z samicami w stadach. Zubrzyca nosi płód przez dziewięć miesięcy i rodzi w Maju jedno cielę. Wtedy oddziela się od stada, i szuka ustronnego schronienia. Cielę leży przez trzy dni nieruchome, nie przyjmując pokarmu, a matka nie opuszcza je ani na chwilę, z macierzyńską troskliwością ogrzewa swoim oddechem i oblizuje w koło. Nadzwyczajnie wtedy jest srogą. Po trzech dniach cielę zaczyna ssać, a zubrzyca uczy je chodzić, popychając głową. Wkrótce potem wraca do stada. Cielę ssie do późnej jesieni. Zubrzyki tak są pierwszej zimy kosmate, że zdala wyglądają jak niedźwiadki. Żubr rośnie do lat sześciu, żyje zaś do czterdziestu. Żubrzyce rodzą ledwie co trzeci rok, a przytem stare odyńce kaleczą lub zabijają młode byki w walce, słuszną przeto jest uwaga *Eichwalda*, iż najlepszym sposobem pomnożenia liczby żubrów jest wytępianie starych odyńców. Zresztą drapieżne zwierzęta, mianowicie wilki, niszczą ową zwierzynę. Żubry, oskoczone przez gromadę wilków, nie zbiegają się dla obrony w kupę, lecz rozpraszają się, a tak żubr pojedyńczy, mimo swej siły, ulega nawet trzem wilkom, gdy bowiem jeden z przodu go atakuje, inne zachodzą z boku, a jedna rana powala go i daje pastwę żarłoczności drapieżców. Najczęściej zaś zganiają wilki żubra do upadłego i pożerają go. Oto przyczyny, dla której liczba żubrów, mimo starannej opieki nie rośnie.

W lecie żubr jest płochliwy, w zimie zaś, spotykając często ludzi, oswaja się. To oswajanie żubra zdaje się być możliwem, o czem świadczą pomyślnie dokonywane próby. Nie raz brano skaleczonego żubra w celu leczenia go, wtedy przywiązywał się bardzo do pielęgnującego go człowieka. Obywatel Skrodzki miał u siebie w r. 1840 starego żubra i karmił go brahą, wracał on co dzień najspokojniej z paszy wraz z bydłem. W Wilanowie, majętności L. Walickiego, robiono z pomyślnym skutkiem próby krzyżowania ras żubrów z bydłem domowem. W zwierzyńcach tracą żubry swoją dzikość. Wreszcie podania Dolmatowa, które niżej umieścimy, świadczą o możności oswajania owych zwierząt. Siła ich, użyta do pracy, mogłaby się stać wielce pożyteczną, a krzyżowanie utworzyłoby nową rasę, o wiele silniejszą i roślejszą.

Znane jest przywiązanie żubrów do miejsca, w którem się urodziły i wzrosły. Naprózno starano się przepędzić żubry z puszczy Świsłockiej do sąsiedniej Białowieżskiej. Mimo bujniejszej paszy i dogodniejszych ostępów, wracały do swych rodzinnych miejsc.

Żubry pasą się zwykle rano i wieczorem, a nawet w nocy— żywią się korą drzewną, mchem, młodemi odroślami drzew i krzewów, wrzosem, a szczególnie ulubionym ich pokarmem jest żubrowka południowa, zwana dąbrówką i pszczelnik melissoliści, zwany miodunką, które sianu nader przyjemną woń nadają. Co do kory drzewnej, utrzymują strzelcy, że żubry lubią i wyszukują najbardziej gorzkie. Obgryzając korę tak sobie zęby ścierają, iż u starych zaledwie pnie pozostają. Zbożem się nie żywią, nie czynią więc szkody w polach. W zimie pokarmu dostarczają im stogi siana, umyślnie dla nich stawiane. Wybierają ze stogów przedewszystkiem rośliny baldaszkowe i trawy błotne, ztąd rogami wkopują się w wnętrze stogu, rozrzucają go i tratują siano, więcej go psując, jak zjadając. W lecie i późnej jesieni lubią leżeć w piasku i obrzucać się nim dla ochłodzenia się i opędzenia od owadów, na wiosnę przebywają w gąszczach, gdzie z pod śniegu wygrzebują rośliny, w zimie zaś w borach ogryzają korę z sosen i brzóz. Nie chętnie zbliżają się do rzek, pragnienie gaszą w jeziorkach lub kałużach, w potrzebie doskonale pływają. W zimie nie ustępują człowiekowi i zachodzą drogę jadącym chłopom, mianowicie odyńce, z których jeden — według opowieści — szczególnie broił. Gdy wietrzył dobre siano w saniach, zastępował drogę, póki mu go nie rzucono, w przeciwnym razie nacierał wściekle i wywracał wszystko rogami. Konie lękają się żubra, wpadają w szał, stają dęba, powalają się na ziemię. Chód żubrów jest ciężki, ale dosyć szybki, z głową pochyloną, ogonem wzniesionym, łatwo

się jednak męczą, z czego korzystają drapieżne zwierzęta, goniąc ich do upadłego. Stare żubry nie mają grzywy, są całkiem siwe, kopyta do szczętu się ścierają, tracą wzrok i zęby i giną z głodu. Krowy zwykle o dziesięć lat prawie króciej żyją jak byki.

Liczba samców jest zawsze znacznie większą.

Mięso żubra, szczególnie samic i młodych jest smaczne i pożywne, zwłaszcza napojone przez dłuższy czas octem lub winem czerwonem, również zasolone i uwędzone. Gdy się zabitego żubra natychmiast nie wypatroszy, mięso staje się smrodliwem i nie da się użyć jako pożywienie. Mleko żubrzycy jest posilne, lubo mniej zawiera w sobie tłuszczu, jak krowie. Skóra żubra jest grubą i nie łatwą do wyprawy. Używano jej na chomąty, lejce i uzdy. Dziś one są rzadkie, lecz dawniej, a szczególnie w czasach Księstwa Warszawskiego, kiedy to całe gromady z sąsiednich Prus tak zwanych *Kłusowników* (jak ich lud tamtejszy podówczas mianował), przebiegały puszcze w celu obłowienia się tą zwierzyną — były one bardzo pospolite. Z szerści żubra nie robiono żadnego użytku.

W dawniejszych czasach zdzierano świeżo zabitemu żubrowi skórę z czoła i robiono z niej pas futrzany, który miał, zapewne z powodu piżmowej woni, ułatwiać ciężarnym niewiastom poród. Ztąd pasy takie miały tak wielką cenę, że je nawet małżonki panujących w darze przyjmowały. Jakoż podaje Zygmunt baron Herberstein, iż dostawszy od królowej Bony dwa pasy żubrze, ofiarował jeden z nich cesarzowej niemieckiej, która ów dar wdzięcznie i łaskawie przyjęła. Rogów żubra używano jako pucharów przy ucztach myśliwskich.

Przechodząc wreszcie do opisu łowów na żubry, winniśmy naprzód wyjaśnić, jakim sposobem strażnicy dokładnie obliczają ilość żubrów, znajdujących się w ich ostępach. Obliczenie takie tem jest łatwiejsze, że odyńce nie są bojaźliwe, a stada trzymają się stale w pewnych miejscach, w bliskości wód i stogów siana. Każdy strażnik wie, wiele ich w obrębie jego się znajduje. Po pierwszym śniegu dążą strzelcy w pewnym dniu rano na oznaczone ścieżki, rozdzielające uroczyska, i liczą żubry każdy w swojem. Strzelcy mają dwa kije do karbowania, na jednym znaczy żubry, które wyszły z jego obrębu, na drugim zaś te, które weszły i zdają o tem sprawę swoim strażnikom, którzy następnie zebrawszy się razem, sprawdzają podane cyfry, i każdy z nich donosi nadleśniczemu o liczbie żubrów w jego straży znajdujących się. Nadleśniczy przesyła ogólny raport władzy naczelnej w Grodnie. W r. 1821 było w puszczy żubrów 370, w roku 1829 zaś, po poskromieniu kłusownictwa i zaostrzeniu zakazu polowania, lubo z tego powodu urosła liczba wilków, pomnożyła się ilość ich do 711 sztuk. Najchętniej trzymają się w straży augustowskiej, hajnowskiej i browskiej, gdzie obfitą mają paszę i spokój. W wykazie liczby żubrów odróżnione są stare od młodych, lecz różnicy płci podać niepodobna, gdyż nie wiele od siebie się różnią i rozpoznać trudno.

Zwykle odbywają się łowy w puszczy bez psów, które wtedy tylko i to w małej ilości bywają używane, gdy wilki lub dziki z ich lęgowisk ruszyć trzeba. Polowanie na żubry odbywa się w największym porządku i spokojności, bez trąb, psów i wielkiego gwaru. Obława, którą składają osocznicy, opatrzeni w grube laski, między którymi w pewnych odstępach znajdują się strzelcy, otacza gąszcz, w którym się trzyma upatrzone stado żubrów. Strzelcy tymczasem wyciągają linię na tym brzegu owego gąszczu, na który wiatr od żubrów powiewa. Gdy wszyscy stanowiska swoje zajęli, za danym znakiem łańcuch obławy okrzykami: uha! uha! i stukaniem laskami po drzewach pędzi na strzelców z kierunkiem wiatru obsaczone żubry, a ci zabijają z nich tyle, ile ubić pozwolono. Gdyby kierunku wiatru nie uwzględniono, byłby cały zachód daremny, bo żubry, opatrzone nadzwyczaj ostrym zmysłem słuchu i węchu, zwietrzywszy proch i ludzi, nie wyszłyby na myśliwych, lecz obróciłyby się na osoczników i przedarłyby się przez nich rozbijając i tratując zastępujących im drogę. Kto chłodno i celnie mierzyć nie umie i śmiertelnego ciosu zadać nie potrafi, niech w owych łowach udziału nie bierze, skaleczenie bowiem żubra podlega karze. (C. d. n.) *J. Ł.*

DAWNE POLOWANIE

Wiersz do Kazimierza Jabłonowskiego

ś. p. Alex. hr. Fredry.

Niech piżmem zaprawiony szambelan za drzwiami,
Cieszy się zmienną łaską, karmi nadziejami,
Przykuty do szkatuły, liczygrosz bogaty
Z procentu lichwiarskiego niech waży dukaty;
Niech się stroją modnisie, kłócą nowiniarze,
Niech krytyk zezem patrząc, zawsze nawspak maże,
Niech naśladowców w Polsce zagorzała rzesza
Małpując obce głupstwa gniewa i rozśmiesza;
My, Kazimierzu na złe zapomniawszy losy
Wyglądajmy ponówki lub jesiennej rosy.
Nim do nas zawitały fryzowane głowy,
Ochoczo młodzież polska spieszyła na łowy,
Tam to się nauczała, jak dosiadać konia,
Którego na arkanie przywiedziono z błonia,
Tam się wprawiała celno ze sztućca uderzyć,
Trwożnem okiem przepaści przed sobą nie mierzyć,
Tam znosić niewygody, do pracy się wciągać,
Nie bać się deszczów, mrozów i z trudów urągać,
Taka do broni, konia, do niewczasów wprawna,
Pogromem nieprzyjaciół była kiedyś sławna.
My, lubo nas dalekie karpackie niedźwiedzie,
Lubo z groźnym odyńcem sporu się nie wiedzie, *)
Nie dla zyskania chwały, ani też dla wprawy
Polujmy, w polowaniu szukajmy zabawy:
Kiedy więc piękny ranek, wiatr milczy w drzewinach,
Wzgórki już czyste, mgła jeszcze w dolinach,
    Dalej w pole, dalej w bory!
    Bierzcie smycze, bierzcie swory,
    Na koń, na koń dzielna młodzi,
    Czas nam drogi, czas uchodzi;
    Lecz nim w strzemię włożym nogę,
    Niechaj flaszka biegnie w koło;
    Zakropimy się na drogę
    By żyć zdrowo i wesoło.
Rusza całe myśliwstwo: Jacek naprzód jedzie,
Harap w ręku, psów gończych swór dwadzieścia wiedzie;
Błocisz, pogrom zajęcy, *Piskla*, prima-donna,
Stary *Tryumf* z *Fagotem*, *Dunaj* bez ogona,
Głośna, *Szarga* z *Pogoniem*, *Strojna*, co poprawia,
Zagraj i *Śpiewak*, *Cymbał*, co jak cymbał zławia,

*) Kazimierz Jabłonowski, ostatni wielki myśliwy w kraju, wtenczas jeszcze nie zaczął polować na grubego zwierza.

Szuwar, *Drużba* i *Skrzypek*... lecz któż je spamięta!
W psiarni nazwisk i maści rozróżnia odmiana,
Ale w kniei, za zwierzem różnica nieznana;
Wszystkie gonią zawzięcie, zwierz się ich nie zbędzie,
Musi zginąć od strzału, albo skostnieć w pędzie.—
Za Jackiem szczwacze z chartami na smyczy,
Każdy z nich takie koło konia liczy:
Dekreta, *Śliczną*, *Lotkę* i *Huliaja*,
W ręku Olexy jeden rzemień spaja;
Togracz, *Urwisz*, *Kaczaj*, *Śmiałka*
Są działem Michałka,
Stefanek trzyma *Chybkę* i *Ryzuna*,
Jednę, *Pliszkę* i *Pioruna*
Mały Iwaś bierze.
Z tyłu Fabian na ogierze. *)
Strzelba na plecach zdaleka połyska,
Krzemień z pod krzesiw żartkie iskry ciska,
Z fajek dym bije, jakby chmura płowa,
A podróż skraca wesoła rozmowa.
Otoż i knieja.
W niej nadzieja.
Stańmy trochę tam pod lasem,
Kładźmy w strzelby nabój świeży,
Niech jak piorun w cel uderzy;
Jeden prędko niech tymczasem
Porozstawia naszych szczwaczy,
Drugi potem wprzód pobieży,
Stanowiska nam wyznaczy. —
Od jeziora niech psy zmyka,
Liszka zwykle w trzcinach bywa,
Ale trąbki niech nie tyka,
Cicho podejść zawsze snadnie,
Bo się liszka przenikliwa
Przed hałasem nie wykradnie.
Już na rozciągłej przestrzeni
W rząd myśliwi rozstawieni.
Każdy podsypkę obziera,
Skałkę ostrzy i obciera,
Suche liście z pod nóg tłoczy.
I patyki na bok kładzie,
I gąszcz łamie na zawadzie,
By mógł strzelać, tam gdzie zoczy,
Nie spi i liszka — nastawia ucha
Wstrząsa się i słucha....
Coś nie żarty, a czas drogi —
Dalej w nogi!
Ale ze swór psy przejęły,
Dwakroć wrzasły i szczeknęły,
Węch je wiedzie, wiedzie wprawa,
Hałas, tartas, łoskot, wrzawa,
Stuk, huk, trzask, wrzask... grzmi las cały —
Już i strzelby zaryczały. —
Padła wkrótce młodzież cała.
Co i sniegu nie poznała;
To na jamach, to przed psami,
To w ucieczce przed chartami,
Tak za kaczki, gęsi, kury
Postradały swojej skóry;

Ale stary łapikura
Kum lisiura
Jeszcze w kniei
Wie, co się święci,
Diable się kręci,
Ale nie traci nadziei.
Był na jamach — te zatkane,
Wrócił w trawy — te zdeptane,
I po tropach *Cymbał* zławia;
A więc długo nie zabawia,
Puszcza się ku drodze;
Lecz na drodze zbóje siedzą,
Strzelby w ręku — patrzą srodze
Co tu robić? Diabli wiedzą!
Wzdłuż stanowisk gąszczem, trawą,
Rusza pod wiatr. wietrzy żwawo,
I nareszcie.. wytknie.. zoczy...
I w bok skoczy.
Drzemał strzelec, lis nie czekał,
Śrót na dębie karb nasiekał
Tu, tu. tu! Na tu na!
Krzyczy strzelec: Na tu na!
I po liściach ślabizuje —
Czy nie znajdzie szczypty kłaków,
Albo farby choć kropelki,
Ale poznał z wszelkich znaków,
Że jest pudła dowód wszelki,
A więc znowu nawołuje,..
Nie krzycz. nie krzycz, bo psy gonią,
W kilku miejscach razem gonią,...
Przyszła kolej na zające,
I zającom teraz dzwonią
W łozach, nad rzeką, na łące,
Na wyścigi strzelby grają..
Ale i psy bankiet mają..
Bo na oko nieraz wzięły,
Potem nagle gdzieś ucięły,
Potem warknął jeden, drugi,
Potem w rowie legł jak długi,
Morda. piersi zfarbowane;
A boki wypchane.
Już i z południa — odpocząć wypada,
Ale zaledwie ściąga się gromada,
Ten i ów oprze strzelbę w dębczakach na boku,
Torbę na piersi przesunie,
Już jak kłoda na wznak runie;
Ten trąbką wody zaczerpnie z potoku;
Tamten po torbie flaszki, ów przekąski szuka,
Ten zaś fajkę wydmuchnie, sięga do kapczuka.
Ledwie ten i ów zagada,
Cicho!.. *Zagraj* lisa goni...
Głosu daje gęsto, żywo;
Jakby siekała, chrapliwo
Piskla piszczy, *Fagot* do niej
Łączy swoj bas, jak z pod ziemi,
I nasz Jacek tuż za niemi,
Czapka w torbie, harap w dłoni,
Jak nie krzyknie: Haszcze! ha!
Dalej po nim, ha, ha,
Psy się kupią, rzną jak w garku,
Aż las chodzi. a na karku,
A na karku, bez ustanku,

*) Ówczesne myśliwstwo Jabłonowskiego w Dobaniowicach Fabian, 80-letni strzelec, jak strzelił, zawsze się wywrócił, wlókł się za myśliwstwem na kulawym ogierze.

O mój lisie, mój kochanku,
Na niedobre się zakrawa,
Coś kuśnierzem trąci sprawa,
Ale — myśl szczęśliwa
Nagle mu przybywa
Wymknąć się w pole,
Czyste jamy tam w padole;
Alić ledwie z miedzy czwartej,
Obces w oczy pędzą charty;
O dla Boga!
Co za trwoga!
A dalejże, zmykaj kumie,
Bo żartować chart nie umie...
Kum też zmyka, aż się kurzy,
Skacze, kręci, kitą durzy;
Ale charty, smyki stare,
Lisich figlów znają miarę,
Idą sznurkiem, stopa w stopę,
Już po polu, łące, błoni
Dają obrót po obrocie,
Coraz bliżej, bliżej, bliżej,
Aż na grzbiecie włos się jeży...
I szust.. przez rów... a lis w rów...
Bywaj zdrów! —
Nim chart skręcił, już tymczasem
Lis pod lasem.
Ledwie w krzaki, nowa wojna;
Tam poprawia pierwsza *Strojna*
A na przełaj *Szwarya* wpada,
Szuwar przejął i odebrał
Goni płacząc, jakby żebrał;
Przy nim *Pogoń* się zajada,
Dunaj także, acz głos kradnie,
Nie odstąpi, aż zwierz padnie;
Grają razem jak organy,
A lis lata opętany...
Tu nie dobrze, tu nie ładnie
Tu szczekuny, tam rusznice,
Trzeba jednak przez granicę
Gdzie w rząd srogi
Stoją wrogi...
Ginie, kto czeka!
Wymuliskiem lis ucieka,
Ale Fabian, stary wyga
Z pod krzewicy okiem ściga
Wziął go na cel... dobrze trzyma,...
Błysnął, huknął... już go nie ma.
Odgłos: Upadł! trup! — a zasię!
Nagła cisza po hałasie,
I pojezdny powtórzony
Ściąga strzelców z każdej strony;
Każdy niesie swój łup krwawy,
Swe zające do odprawy;
A gdy ów się chwali
Tamten żali;
Ten zły na psy, ten na siebie...
Kazimierzu, ja do ciebie!
Teraz na koń jednym skokiem,
Zwierzyna w trokach,
Strzelby w wytokach!
Powracajmy wolnym krokiem
I uderzmy w głośne rogi,
Niech po górach, niech po lesie
Wieść powrotu odgłos niesie
Aż w domowe nasze progi
Tam nas czeka stół nakryty,
Nie wykwintny, lecz obfity:
Na kominie sucha kłoda
Zziębłym nieco ciepła doda,
Rozweseli stare wino —
Tak nam dobrze chwile miną,
A gdy legniem na pościeli
Łowy jeszcze grają dziwnie,
Każdy strzela, a co strzeli,
To na miejscu!... ani ziewnie!
Każdy wiedzie polowanie,
Każdy siebie tylko słyszy,
A nie jeden łże Mosanie
Ale ciszej, coraz ciszej,
Aż nareszcie ogień zgaśnie,
I ostatni strzelec zaśnie.

TYDZIEŃ POLESKI

przez

A. BARTHELSA.

XIII.

Spi dobrze człek po głuszcach i smacznym bigosie,
To też jak grzmot chrapanie leje się po wrzosie,
Sześć par płuc chłonie świeże powietrze z hałasem,
I sześć nosów oddaje napowrót je basem
Taktem miarowym, zgodnym, równym, jak bieg wody,
Oj! żeby to we wszystkiem u nas tyle zgody,
Taka piękna harmonija, taka jedność w zdaniu
I tak szlachetny zapał, jak w owem chrapaniu!
Pierwszy zerwał się Paweł.. Panowie, do czarta!
Wstawać... dość wylęgania gnuśnego... już czwarta..
Do maleńkiej przekąski napijem się wódki
I w drogę — ot ospalstwa i gawędy skutki,
Zamiast wnet po śniadaniu zasnąć... gadu, gadu,
A teraz przez gawędę wszyscy bez obiadu...
Ale co to za wózek i koń uwiązany?...
Toż moja kałamaszka i mój koń bułany.
Gdzie człowiek? Hej! jest kto tam?—Jestem, proszę pana,
I wyłazi z za krzaka figura zaspana,...
Filip, kucharz Pawełka z drugim jakimś dziadem.
— A wy co? — My do panów od pani z obiadem...
— Hura! Pani Pawłowa! to mi panie żona!...
Cóż tam jest?— Jest barszcz panie, jest pieczeń duszona,
Jest rondelek kołdunów... — kołduny! wygrana,
Na cześć pani Pawłowej wszyscy na kolana,
Jej cześć, jej sława, wdzięczność, szacunek do truny,
Za barszcz, duszoną pieczeń, głównie za kołduny!
A teraz do roboty... i staje przed nami
Z złocistemi, jak bursztyn rondel kołdunami.
Łyżki w rękach błysnęły... podjęta pokrywa,
Nasamprzód wonnej pary obłok nam odkrywa,
Ten się z wiatrem rozwiewa, i z wdziękiem spiętrzone
Kołduny się przed oko jawią złakomione, —
Chwila tylko zachwytu przed takim obrazem,
I sześć łyżek się w rondel topi jednym razem,

W uroczystem milczeniu, przerwanem niekiedy
Apetycznem cmokaniem zgłodniałej czeredy,
I trzy kopy kołdunów, na wiek wieków panie
Pochłonęły litewskich żołądków otchłanie!
Barszcz potem zabielany ze smaczną wędlinką
Zarumieniony suto po wierzchu słoninką
Znikł w jednem okamgnieniu, a koleją zwykłą
Znikła pieczeń, i wszystko po pieczeni znikło,
Masło, ser, piwo, wódka, — wrzos czysty pozostał
Po myśliwskim obiedzie, pies by jeść nie dostał.
Teraz fajki i w drogę.. — Powstali szlachcice,
Zaczerwienione nosy, rozognione lice
Zdradzają to szlachetne serc zadowolenie,
Przy spokojnym żołądku — spokojne sumienie...
Rozdane główne role. — Jan na słonki wiedzie
Ociężałych porządnie po sutym obiedzie
Ignacego i Rocha, — Paweł z starym sługą
W jedną stronę na podsłuch, — a ja w stronę drugą
Z Piotrem, co troche ślepy, a porządnie głuchy,
Na znajome mnie miejsce — także na podsłuchy.
A że kawał nie mały, nim doszli do końca,
Akurat sama pora... pyszny zachód słońca.

XIV.

Siedzim w gęstwinie
Na czystym borze,
Tam na choinie
Zasiąść gdzie może...
Tutaj na lewo
Miejsce ograne —
A tamte drzewo
Dobrze mi znane.
O! toż je kląłem
I nałajałem,
Głuszca palnąłem
I — spudłowałem.
A tamże z boku,
W kawałku hałym,
Przeszłego roku
Aż dwa dostałem;
Więc nie ma czego
Tak bardzo radzić,
Nie dwa, jednego
Musim zasadzić!...
Siedzieć więc cicho,
I słuchać bacznie,
Zaraz to licho
Zlatywać zacznie...

XV.

Siedzim cicho, a rojami
Tną w uszy komary,
Oj! bo z tymi komarami
Ambaras bez miary!...*)
A niechajże głuszec blisko,
Gdziekolwiek zasiędzie,
Toż niecnota komarzysko
Krwi ludzkiej dobędzie!
Tnij zbrodniarzu, bierz cię licho,
W twarz, oczy i uszy,
I człek cierpi tylko cicho
Bo głuszca poruszy...
W tem łup, łup, łup — gdzieś zasiada —
Cicho Panie Pietrze,
Głuszec jakiś to nie lada!
Zadrgało powietrze...
Łup, łup, bliżej, i już słychać
E, e, e, donośne *)
Aż trudno człeku oddychać
Takie to radośne...
Znowu cicho minut parę
Jakby go nie było,
Serce w człeku, chociaż stare
Jak młotem zabiło..
Łup, łup, znowu się przeprawił**)
Ot gdzieś tu bliziutko,
Znów swe e, e, e, odwalił
I siedzi cichutko...
Lecz co słyszę, wielki Boże!
Telękać zaczyna,
A nuż zagra nam pieśń może
To będzie nowina!
Jest dalipan — jedna — druga —
Oto panie dziwo,
Lecz wieczorna gra nie długa!
Wstawaj Pietrze żywo!...
Zerwał się Piotr, choć sam głuchy,
Kopnął się z kopyta,
Aż trzeszczy pod nim las suchy
Tak gorąco chwyta —
Jak łoś sadzi wielkie kroki
Ale skacze gładko,
Gdzie gęsto po dwa, trzy kroki
Po cztery — gdzie rzadko...
I znikł w gąszczu... ja tymczasem
Słucham, co to będzie,
Bacząc pilnie po nad lasem
Czy drugi nie siędzie...
Głuszec wali... gra tak lubo,
Aż las w koło stęka
Gra wyraźnie, głośno, grubo,
I mało telęka.
Stoję — słucham, oj bo granie,
Że posłuchać miło,
Takiej muzyki mosanie
Nie ma i nie było...
W tem w pół pieśni... Bac, jak z działa!
Wiwat panie Pietrze!
Puszcza echem się rozdała,
Głuszec się nie zetrze,
Słychać jak skrzydłami panie
Po ziemi łopocze,
Et dalipan na spotkanie
I ja tam podskoczę...
Biegnę naprzód, aż tu niesie
Piotr głuszca, jak ciele...
— A co? mówię, jak zdaje się,
Czy gruszki w popiele?

---

*) Proszę nie myśleć, żem tu miał na myśli Dyrektora Towarzystwa ubezpieczeń.

*) Tak się odzywa głuszec, w chwili zasiadania na drzewie.
**) Nie mówi się: przeleciał z drzewa na drzewo, ale *przeprawił* się

A on z potu trąc łysinę
Z uczuciem odpowie:
Tęgi jesteś, niechaj zginę
Daj ci Boże zdrowie!
Ścisnął rękę w uniesieniu
Poczciwe Piotrzysko,
I wróciliśmy w milczeniu
Na swe stanowisko. —
Kiedy idzie co po myśli,
To idzie jak z płatka,
Ledwieśmy na miejsce przyszli,
Osłuchali z rzadka,
Już łup, łup, na wszystkie strony,
Aż w duszy pociecha,
I ten, i ten zasadzony,
Piotr aż się uśmiecha...
Jeden zasiadł ot tak blisko,
Prawie nad głowami,
Zlękło się biedne Piotrzysko. —
— Co będzie z głuszcami?...
— Nic, powiadam, za mną śmiało
Idź, nic to nie szkodzi,
Będzie się jemu zdawało,
Że to łoś przechodzi...*)
I poszliśmy ciężkim krokiem
Trzeszcząc gałęziami,
Tylko w milczeniu głębokiem,
Żeby się czasami
Nie obejrzał, że rozprawa
Nie z zwierzem poczciwem,
Ale z człekiem krucha sprawa,
Co gorsza — z myśliwym.
Bo to dziwna, że co żyje,
Instynktem docieka,
Że nie ma w świecie bestyi
Gorszej od człowieka.
I ten głuszec, co na choi
Ostrożnie telęka,
Diabła pewnie się nie boi,
A człeka się lęka.
Tak przeszliśmy wśród milczenia
Kroków jakich dwieście,
Głuszce siedzą — jak z kamienia
Mamy ich nareszcie.

XVI.

Jak się to człowiek w duszy swej cieszy,
Jak się to czwani, mój mocny Boże!
Jak się do ludzi pociesznie spieszy,
Gdy się czem dobrem pochwalić może.
Tak i my z Piotrem spieszymy raźnie,
A Piotr po przedzie, tym krokiem śmiałym,
Który dowodzi, widać wyraźnie,
Że się chce swoim pochwalić strzałem. —
Ale przyszedłszy już do kurenia,
Żeby pokazać braciom myśliwym,
Że to dla niego rzecz bez znaczenia,
Że o to nie dba, że to rzecz mała,
Co mu się nieraz w życiu zdarzała,
Nie tym już krokiem gęstym i żywym
Wchodzi do koła, ale powoli,
Leniwym środek przerzyna krokiem,
Zimny pozornie, wierny swej roli,
Spokojnem w koło pociągnął okiem,
Głuszca zawiesza na gałęź choi
Mówiąc: — A u was, panowie moi
Co słychać przecie... macie zwierzynę?
Jakby pod wszystkich podsadził minę,
Skoczyli razem, pełno hałasu...
— Jakto! jest głuszec, Piotrusiu brawo!
Nie zmarnowałeś prochu i czasu,
Jakże to było, gadajże żwawo..
I tu Piotr zawsze tym samym tonem
Zaczyna opis swojego strzału,
Jak głuszec zasiadł, jakim szalonym
Gąszczem pod niego skradł się pomału,
Ile stał pieśni, ile przeskoczył,
Jakie tam były trudy, zawały,
Jak go z trudnością nareszcie zoczył
Na grubej sośnie; — ten opis cały
Trwał z pół godziny, nim doszedł wreszcie
Że go na kroków podszedł dwadzieście,
Świeże pistony na brandki nabił,
Wycelił pilnie — urznął i zabił...
Słowem Piotr nie ten człowiek, co z rana,
Figura kwaśna i rozdąsana,
Teraz ruchawy. rozpromieniony,
Rozkoszny, miły i ożywiony,
Dowodzi zdaniem pewnem i szczerem,
Że sam się czuje być bohaterem
Dnia dzisiejszego, i że swej chwały
Nie odda dzisiaj za świat ten cały; —
Jakoż koledzy pewne pobudki
W tem upatrując napić się wódki,
Dalej plądrować zapasy nasze —
Dobyli starki porządną flaszę,
I z gęstą miną, nie tą, co z rana
Do pana Piotra: — W ręce Acana!

XVII.

Po wódce, już szlachecka natura jest taka,
Zaraz i jeść się zachce, nie dość jest robaka
Zalać, trzeba nałożyć z wierzchu jakiem jadłem.
Co tu zrobić na prędce? — Gdzie faseczka z sadłem?
Po kawałku słoniny, po kawale chleba,
Rożenek, i na dzisiaj więcej nam nie trzeba!
Siadamy przed ogniskiem z rożenkami w ręku,
Kto na ziemi, na kłodzie, kto na jakim sęku,
I nim się umiejętnie słonina upiecze,
Już każdemu z myśliwych ślinka do ust ciecze.
Lecz trzeba cierpliwości i wprawy też wielkiej,
Naprzód piecze się sadło, i wszystkie kropelki
Tłustości zbiera na chleb, a gdy się słonina
Przygrzana silnym ogniem rumienić poczyna,
Co już jej dopieczenia pełnego jest znakiem,
Nie zdejmując z rożenka, kraje się ze smakiem
Po cieniutkim plasterku, i je się dowoli,
Przypiekając ją jeszcze nad ogniem powoli,
Żeby nie ostygała... a kto taki panie
Zjadł na życiu raz obiad, albo też śniadanie,
Obejdzie się na wieki bez innego jadła,

*) Rzeczywiście najlepszy to sposób, byle tylko dobrze ściemniało, można iść w kilku, starając się tylko naśladować ciężki chód łosia.

Daj mu tylko kęs chleba i kawałek sadła,
Wolną myśl, zdrów żołądek, sumienie przejrzyste,
Dwa głuszce w perspektywie i powietrze czyste,
A pokwituje, ręczę, na najdalsze czasy
Za marcepany, trufle i za ananasy. —
I poszły znów narady, Paweł plan układa:
— Ruszajcie wy na głuszce we czterech — powiada—
Tak samo, jak i wczora, pan Piotr z panem Janem,
Wasan z panem Ignacym, a my znów z Acanem
— Rzecze do mnie — pójdziemy sobie na cietrzewie,
Widziałem dziś z pół kopy, siedzących na drzewie
Blisko polanki tamtej, jadąc do Słobudki,
Kazałem więc strzelcowi na jutro dwie budki
Zrobić, i wytniem panie,... zgoda? — Dobrze, zgoda,
Któż od Wasana lepszą człeku radę poda,
Gdy rzecz o polowaniu,... poszła zatem prędka
O dawniejszych wyprawach wesoła gawędka,
A że smaczna pacanka dawno się stopiła,
Znów więc waza ponczyku na plac się zjawiła,
Po której zacna szlachta dziennej sławy syta
Co rychlej do poduszki, i spi jak zabita..

(D. c. n.)

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA ŁOWIECKIEGO.

Kazimierza hr. Wodzickiego.

O wilkach.

Przeczytawszy w pierwszym numerze *Łowca* zajmujący opis łowów na wilki, skreślony przez Wojcickiego, — poczęły mi się snuć w pamięci niezliczone wspomnienia o tych drapieżnych naszych zwierzętach. Aby się więc pozbyć nagromadzonych obrazków z mego życia myśliwskiego, pragnę kilkoma z nich z czytelnikami, a zatem kolegami moimi, podzielić się.

Nie trzeba nam myślą sięgać w dawne wieki, ani szukać dziewiczych lasów lub puszcz, — i w naszem stuleciu znaczna ilość wilków dziesiątkuje jelenie i sarny, a napada ludzi bezbronnych. — Nie mówię już o zabranych naszych krajach, przepełnionych wilkami, zapraszającymi się wyciem na herbatę do dworów, wykradającymi źrebięta, świnie i owce ze stajen,— lecz w około nas bez przerwy niszczą zwierzynę, i wyłącznie są przyczyną, że w górach z każdym rokiem jeleń szlachetny staje się coraz rzadszym zwierzem, a jeżeli kameralne władze pozostaną, jak dotąd, obojętne na mnożenie się wilków, śmiało wyrzec można, że jeleń powędruje za bobrem, i zostawi nam jedynie wspomnienie. — Za moich młodych lat, jelenie zamieszkiwały jeszcze niższe góry w Stryjskiem i w Stanisławowskiem, na dowód przytoczę, że ubiliśmy łanię w Korczynie w r. 1849ym, a w r. 1856ym w Dorze, koło Delatyna, trzechletniego jelenia z pięknym wieńcem na głowie. — Dziś przestraszony jeleń drapieżnością człowieka, niszczącego jego zacisza, cofnął się ku szczytom gór, i zamieszkał pod połoninami, wśród nieprzystępnych łomów i zwalisk, — barykad takiej wysokości, że i rewolucyonista paryski zapragnąłby takowe na bulwarach postawić. — W tych to miejscowościach gromadzą się okoliczne jelenie, i wspólnie zimują, założywszy sobie koszarę pod drzewami. Tam z pewnością przez zimowe miesiące, ani człowiek, ani pies nie dojdzie, — lecz wilk, sroższy wróg pilnuje tego stada, i śmiało twierdzić mogę, że przez zimę jedną trzecią, a niekiedy połowę jeleni rozszarpie. — Wilki czekają na odosobnienie się sztuki, i tę pogonią pędzą do śmierci, lub też, gdy lodowata powłoka dozwala wilkom biegać po wierzchu, a racice jelenia przebijają śnieg. wtedy to codzień, i w nader krótkim czasie porywają jelenia.

Mam w pamięci kilka wypadków powyżej opisanych, lecz nie one mają stanowić treść tej pogadanki.

Działo się to w r. 1843im w okolicy Miechowa, gubernii Radomskiej, leśnej i przepełnionej wilkami. Sroga i twarda to była zima z głębokimi śniegami. Wtedy to jeszcze gdzieniegdzie napotykaliśmy tych starych myśliwców, istnych wolnych strzelców, ze skarbami tajemnic łowieckich, — znałem w życiu mem z bliska trzech takich, którzy mej pamięci do tej chwili towarzyszą. — Były to typy dziś zatraconych łowców, z nimi zaginęły skarby dla myśliwych i to niepowrotnie, z wielkiem więc zadowoleniem przypominam sobie ich opowiadania i powierzone mi środki do ułatwienia polowania. Kasper towarzyszący nam w tej wycieczce, był z nich trzech najznakomitszy myśliwiec dawnej daty, istny czarnoksiężnik i czarownik, ideał dla mnie myśliwego, — dziś mi się jeszcze zdaje, że Kasper byłby wyłudził połowę mojego majątku, bo magnetycznie mnie do siebie przykuwał. Niby szlachcic na zagrodzie, niby mieszczanin, a z charakteru przebiegły chłop, — twarz ogorzała, wydatne rysy, bystre oko, pińczowate siwe wąsy, obrzednie włosy, krępa postać, nosił w lecie płótniankę, w zimie kożuch, a na paradę wdziewał długą, zieloną kapotę z czarnemi pętelkami, zawsze na sobie długą, borsuczą torbę i dubeltówkę ciężką, złożoną z karabinowych luf francuzkich. — On to zwabiał młode wilki, on w Styczniu za sobą prowadził wilki w czasie tyczni, jak ich nie wiele było, na cienie zwabiał cietrzewie i takowe strzelał, łowił na sidła i siecie jakie kto chciał ptaki, a na żelazka i cewki zwierzynę. Wiedział o zwierzu, gdzie się lęgnie, któremi drogami chodzi, jaką miejscowość zamieszkuje i w jakiej porze roku. Umiał fuzyą zażegnać, i takowa nic nie zabijała, i odżegnać, rozdawał na polowaniu spotkanie ze zwierzem, lub też myśliwy nic ujrzeć nie mógł. Jednem słowem był to jasnowidzący myśliwy, i wszyscy uznawaliśmy w nim wyższość, myślą naszą nie objętą, — miał więc posłuch i zaufanie. Chodził, gdyby wieczny żyd, wiek jego nieodgadniony, w manierce czerpał często i chciwie, wszakże pijanego nie przypominam go sobie, strzelał celnie i spokojnie, strzelbę na polowaniu miał zawsze w pogotowiu, a gdy strzelał, zawsze coś mruknął, lecz tych słów nigdy podsłuchać nie zdołałem, ani też Kasper powierzyć mi ich nie chciał. Ongi służył po dworach i dostarczał zwierzyny, później służył za podleśniczego, nareszcie kupił sobie grunt z domkiem, i był do dyspozycyi myśliwych, gdy go zaprosili. Żywy jego inwentarz składał się z jednego srokatego pieska ostrouszka, niby to mały wyżełek, niby kundys, lecz do każdego użytku. On mu ptaki wystawiał i do sieci gonił, on napędzał zające, lisy i sarny, on sam stanowił dziki, i nigdy pociętym nie był. — Scharakteryzowawszy, o ile mogłem, postać Kaspra, dodać muszę, że był olbrzymiej siły i zimnej odwagi, nie mało zabił wilków i nie mało zabrał wilcząt w swem życiu.

Działo się to 13. Stycznia 1843 roku, mróz był trzaskący, niebo zaiskrzone, księżyc rzucał światło dostateczne. O godzinie 9ej wieczorem wchodzi Kasper i oznajmia, że sanie zaprzęgnięte i że prosiak uwiązany, lecz wydawał się nam zachmurzony i nie gadatliwy. Zapytałem go, czy wczoraj zawabił w nocy? — „Oj zawabiłem, paniczu, lecz zaraz musiałem się drapać na drzewo, a strzelbę na ziemi zostawić, bo tam ich hurma była! Ej, panicze, może być źle z nami, jeżeli się tam cieka kilka wilczyc.“ — Młodość, płochość nie zna niebezpie-

*

czeństwa więc nas pięciu wesołych siada na sanie, i w rezerwie zabieramy trzy dubeltówki. Śnieg pod saniami skrzypi, konie parskają, a z ust młodzieży sypią się koncepta i dowcipy. Jeden Kasper pozostał milczący i ponury. Dojeżdżamy do lasu, dobrze mi znanego, z głębokimi jarami i z trawistymi porębami, — a po drugiej stronie wysokopienny las. Jeszcześmy nawet prosiaka nie podusili, kiedy nas wilki zwietrzyły, bo wiatr wiał od pola. Zawyło kilkadziesiąt głosów, ciarki nam po skórze poszły, konie stanęły jak wryte i parskać poczęły. Chcieliśmy ruszyć, lecz ani batóg, ani głos woźnicy skamieniałych koni do ruchu pobudzić nie mógł, a tu wilki zbliżyły się do nas w odległości do sześćdziesięciu kroków, i stanęły lub na zadach siadły na łączce leśnej. Wiele ich było, powiedzieć nie mogę, ani ściśle oznaczyć liczby, widziałem do czterdziestu światełek, jak szabasówek, tak się im iskrzyły oczy, lecz to nie było stado zebrane, jak bowiem zawyły różnymi tonami, usłyszeliśmy dokładnie głosy z większego oddalenia i z głębokości jarów pochodzące. W duszy nie było błogo, ani też ręka spokojnie nie trzymała broni, po chwili ocuciliśmy się z przerażenia, i pomału przykładaliśmy broń do twarzy. W tem Kasper porwał moją strzelbę, kiwnął na mych towarzyszów, i cicho rzekł do do nas: — „To straszne wesele się tu odbywa, jest do czterdziestu wilków, z pewnością między nimi kilka wilczyc, po zranieniu jednej tylko, noga żywa z lasu nie wyjdzie. Ja z furmanem w rękach poprowadzę konie, panicze niech mają broń w pogotowiu, aby strzelić w razie rzucenia się na nas, a da Bóg ujdziemy, to im zostawię prosię.“ — Jak powiedział, tak zrobił, konie nawrócone rwać się poczęły, lecz my wolno, noga za nogą, posuwali się na kraniec lasu, a za nami w tej samej odległości kilkanaście wilków truchtowało z jednym olbrzymim na przodzie. Gdy konie wydostały się na pole, Kasper rzucił prosię, i cwałem pojechaliśmy ku folwarkowi, widząc przez długi czas żarzące się oczy wilków. Nie byłem od dzieciństwa tchórzem podszyty, i nie raz z dzikami i niedźwiedziami narażałem życie, nie przypisuję sobie żadnej zasługi, bo mnie tak Bóg stworzył, i zawsze zachowałem zimną krew i przytomność umysłu; — lecz tu z pokorą wyznać muszę, że gdy wtedy żarcik wygłosić chciałem, okazało się, że głosu wydobyć nie mogłem. Moi towarzysze z bladością na twarzach, pozostali posępni przez cały wieczór, i oznajmili, że z prosiakiem więcej do lasu nie pojadą. — Od tego pamiętnego roku nigdy już nie spotykałem wielkiej ilości wilków razem. W Medenickiem państwie spotkałem raz dziewięć, w Węgrzech koło Eperies (Koszyc) siedm napastniczych wilków. — Ja zaś niepoprawny w mej namiętności dalej polowałem zapamiętale na grubego zwierza.— W roku 1856 sprzedawszy znaczny majątek, zadzierżawiłem z niego jeden folwark, położony śród znacznych lasów. Wprawdzie mieszkałem pod strzechą w chatce, psy trzymałem w piwnicy, lecz w nadgrodę udała mi się w tym roku doskonała psiarnia kundysów. Śnieżna to była zima, wilczyska się włóczyły i szkodę wyrządzały, było ich trzy i pięć, — wyuczyłem był sobie świnię, kwiczącą na zawołanie — istna włoska śpiewaczka — do tego stopnia znała swe obowiązki, że poczynała lamentacye, wjeżdżając do lasu. Nie wielkie były wprawdzie moje laury na tem wilczem polowaniu, lecz w każdą jasną noc objeżdżałem granice. — W styczniu — dnia sobie nie przypominam — gdy siedziałem w ciepłym pokoju, wpada nasz doktor blady i przerażony, i z trudnością wyjąknał te wyrazy: „Wilki mnie goniły.“ Zapytałem, wiele ich było? — Odpowie dział: pięć. Pomyślałem sobie, to moi znajomi, kazałem założyć do sani i pospieszyłem do wskazanego mi kopca granicznego, gdzie lekarz widział wilki. Pomimo, że cantatrice moja śpiewała pełnym głosem, wilka nie spotkałem, a usłyszawszy strzał za granicą, powróciłem do domu. Ten strzał był powodem strasznego dramatu, który się odegrał w lesie Zawałowa. Młody praktykant stanął na znanym wekslu wilków, i zaledwie zdołał przygotować broń, spostrzegł pięć drogą sunących wilków. Skoczył za pień dębu, a gdy pierwszy przesuwał się koło niego, strzelił i powalił wilka. W tej chwili cztery wilki straszliwie zawyły, poczęły trupa targać, a zwietrzywszy strzelca, rzuciły się na niego. Upuściwszy strzelbę, począł się drapać na drzewo, i z wysileniem nadludzkiem dostał ręką do pierwszego konaru, i na nim się zawiesił. Gdy mi rano dano znać o tym ciekawym epizodzie, pospieszyłem na scenę odegranego dramatu, i do młodzieńca, który ciężkim tyfusem odpokutował zabicie ciekającej się wilczycy. Śnieg był w około na pół metra wydrapany, mech wydarty, kora dębu pazurami i zębami porysowana, widoczne było harowanie i moczenie rozwścieklonych wilków. Dowiedziałem się, że biedaczysko od 10ej do 5ej rano wisiał na gałęzi, w rzeczywistej męczarni, przy temperaturze 15tu stopni mrozu.

Niemal co roku słyszymy gadki o zjedzonym żandarmie i o księdzu, zdawałoby się, że ta część społeczeństwa jest największym przesmakiem dla wilków, wszakże nikt z nas jeszcze nie widział pozostawionych butów po żandarmie, ani też nie był na pogrzebie resztek kapłańskich. O ile więc doświadczenie mnie nauczyło, to wilki nader wyjątkowo atakują w Galicyi ludzi, wszakże w czasie tyczni są wielce niebezpieczni. Kilka razy spotykałem wilki po 3, 5 do 7, zawsze mi ustępywały. Wracając w nocy z Karpat węgierskich saniami, zastąpiło nam drogę 7 wilków, i pomimo trzaskania z bata, nie ruszyły się z miejsca, strzelby były zapakowane, konie nam się spłoszyły, i zanim mogliśmy nawrócić i broń wydobyć, wilki odeszły o kilkanaście kroków i czekały na strzały, których ołów, niestety, zamiast w ciało poleciał w dalekie strony, i wtedy dopiero cwałem odbiegły, i znikły w ciemnościach nocy.

Szkody, wyrządzane przez wilki na zwierzynie, są nie do obliczenia, gdyż nie tylko znaczną część pożerają, lecz rozpłoszą na cztery wiatry w szczególności sarny i jelenie, taki je paniczny strach ogarnia, że biegną bez przytomności, dopóki sił stanie Dziki dziesiątkują, tu im nie potrzeba męczącej pogoni, lecz sprytu i odwagi, której im odmówić nie można. Widziałem pobojowisko na ciepłej ponowie trzech wilków z odyńcem trzechletnim, którego pożarły, nie zostawiając, jak tylko głowę, nogi i kość pacierzową, a z wilków jeden tylko był mocno cięty, jak pokazywała osoka na śniegu. Gdy samura zginie, wtedy śmiało można twierdzić, że wilki, jeżeli się w lesie znajdują, bez przerwy asystować będą warchlakom i takowe pożerać. Myśliwcy mówią: „o te warchlaki wilki pasą“, co znaczy, że je w twardych zimach do nogi wybierą. Pamiętam z siedmiu pozostało trzy, z trzynastu jeden, później przezemnie ubity, a raz z dziewięciu pięć, reszta stała się pastwą wilków. Wszystkie polowania na wilki, wszelkie obławy, zasiadki i nocne jazdy z prosięciem, doły z kaczką i opłotki, to półśrodki, nie szkodliwe dla wilków, te szkodników nie wytępią, z powodu przebiegłości i ostrożności tych zwierząt, a przedewszystkiem z powodu ich niepojętej czujności i braku potrzeby snu w godzinach dnia. Jeżeli wilk nie obżarty, w dzień nie zaśnie na kilka godzin, lecz siedząc na zadzie drzemie, a przy najmniejszym szeleście idzie do drugiego miotu i zasiada do drzemki. Jedyne skuteczne środki do wytępienia wilków są w wybieraniu młodych wilcząt i truciu takowych ścierwem ze strychniną, lub zaprawionymi zrazikami tą trucizną w czasie zimowym. Kto obrachował szkody, wyrządzone przez wilki w zwierzynie, ten

z pewnością nagród żałować nie będzie dla pogromców, i nie ustanie w podawaniu do Władz, aby się potęgą kameralnego leśnictwa przyczyniły do wytępienia wilków w naszym kraju, tymi samymi środkami, których użyły na niemieckiej ziemi, gdzie wilk jest już tylko *lupus in fabula*.

KORESPONDENCYE.

Towarzystwo myśliwskie w Lisowicach i Rachini.

W r. 1871 zawiązało się Towarzystwo pod przewodnictwem Kazimierza hr. Wodzickiego i wynajęło polowanie w kameralnych lasach Lisowic i Rachini. Lisowice, śmiało rzec można, stały się już przed laty kolebką nowej ery myśliwskiej w naszym kraju. Polowanie to bowiem było niegdyś w posiadaniu komenderujących we Lwowie jenerałów: ks. Ed. Shwarzenberga, hr. Schlicka, a później ks. Thurn-Taxis i hr. Mensdorfa. Winniśmy im oddać tę sprawiedliwość, iż oni pierwszymi byli, którzy prawdziwą opiekę nad zwierzyną w rewirach przez siebie opolowywanych zaprowadzili. Dzikie, nieuregulowane ostępy równymi, myśliwskim wymaganiom odpowiednimi przerębami przecięli, pogonkę do wzorowego, prawdziwie wojskowego wprawili ładu, tak iż o tem tradycya dziś i w dalszych pokoleniach przechować się umiała. Oni to pierwsi, wyznać to należy, przed laty wielu w czyn wprowadzili zasadę, u nas dziś ogólnie przyjętą, iż strzelanie sarn jest plamą tarczy łowieckiej, a polowanie w niestosownej porze hańbą myśliwca. Towarzystwo Lisowickie i Rachińskie objąwszy później w swoje posiadanie polowanie w tych rewirach, z jednej strony o tyle miało łatwiejsze zadanie, iż ład zaprowadzony przez poprzedników, tych prawdziwych kapłanów bogini Diany, stał się już niejako tradycyjny, a pogonka w Lisowicach do pierwszorzędnych w kraju śmiało zaliczoną być może. Ale niestety! pasmo lat kilku przedzieliło te świetne czasy od chwili, w której myśliwskie Towarzystwo nowo zawiązane, a jedyne podówczas w kraju, te rewiry w swoje odebrało posiadanie. Tę przerwę zapełniły lata niesłychanej anarchii. Ci którzy mieli być opiekunami tych odwiecznych borów, tego skarbu krajowego, a zarazem i jego zwierzyny, po macoszemu obeszli się z powierzonem sobie dobrem. Niebotyczne jodły, matrony naszych borów, bez pożytku i potrzeby padały bez rachunku i ładu pod ciosem toporu, a w miejscach, gdzie niedawno rosły dziewicze lasy, pozostały dzikie pustynie, okryte zgniliźnie przeznaczonemi gałęziami, spuścizną jedyną po niebotycznych jodłach i świerkach, które zagraniczni spekulanci i żydzi krociami za bezcen wywozili, pozostawiając za sobą istne lasowe cmentarzyska bez przyszłości. Zwierzyna szlachetna równego doznawała losu. Ci, którzy się mieli nią opiekować, sami najgorszy dawali przykład, tępiąc sarny bez różnicy płci i o każdej porze roku, tak, iż ród ten zupełną już był zagrożony zagładą. Pierwszem więc zadaniem Towarzystwa Lisowickiego i Rachińskiego było, widząc ten stan opłakany, postawić sobie za zasadę, żadnych nie szczędzić trudów i kosztów, by tę powierzoną sobie gałęź bogactwa krajowego ochronić i do pożądanego doprowadzić rozwoju. Początek był trudny. Puste z początku rewiry nie zdołały spodziewanej przyjemności udzielić Towarzyszom, których jednak te pierwsze niepowodzenia nie zraziły. Pomyślne też wkrótce nastały zmiany. Nowy zarząd dóbr kameralnych z wzorową energią powstrzymać zdołał dawne nadużycia. Lasy odpowiednią kulturą i systematycznem gospodarstwem, przychodzą powoli do ładu i o pomyślniejszej przyszłości wróżyć każą, bo zarządu powierzono pieczę przeważnie krajowcom, ludziom sprężystym i wykształconym. Towarzystwo zawiązując się przyjęło statut, istny katechizm myśliwski, przestrzegany przez członków z najściślejszą akuratnością, w którym to statucie, przepisy ostrożności i porządku na polowaniach i ochrona zwierzyny na pierwszym stoją planie. Statut ten i przepisy w nim zawarte były niejako kilkoletnią antycypacyą owej ustawy krajowej, tyczącej się myśliwstwa, ustawy, która, wyznać należy, błogie owoce w kraju naszym przynosić zaczyna, a którą Towarzystwo Lisowickie w życie już wprowadziło, za nim jeszcze przez sejm stworzoną i uchwaloną była. Starania kilkoletnie Towarzystwa nie mało się przyczyniły do podniesienia stanu zwierzyny w tych rewirach, a mianowicie w Lisowickich. Owoce tej pracy widoczne. W nadzwyczaj pustych przed laty kniejach, stan zwierzyny w ostatnich czasach wzrósł niesłychanie, i wzrasta z dniem każdym, i co roku Towarzyszom nowych przysparza rozkoszy.

Dwa razy do roku, t. j. w Październiku i Styczniu zjeżdzają się Towarzysze do Lisowic i do Rachini na łowy, które trwają bez przerwy po kilkanaście dni. Jak we wszystkich przedsiębiorstwach wspieranych połączonemi siłami, koszta są stosunkowo bardzo nieznaczne.

Komukolwiek z czytelników naszych znane bicie serca myśliwca za zbliżeniem grubego zwierza, w kim tleje jeszcze ów Znicz, który płonął w żyłach naszych praojców w puszczach Niepołomic, Ołyki i Białowieży, kto jest myśliwym prawdziwym, a nie pospolitym tylko strzelaczem, któremu o ilość, a nie o jakość zwierzyny chodzi, którego zapał niby myśliwski tylko rzeź setek nędznych szaraków nasycić może, o! ten pojmie rozkosz myśliwca w Lisowickich borach.

Rozmaitość zwierza: dzik, ryś, żbik, wilk, rogacz, lis, zając, cietrzew, jarząbek, słonka — oto są niespodzianki, któremi ta hojna knieja szczodrze swoich wielbicieli obdarza. A pomimo tego nieubożeje ona, przeciwnie, z opuszczonej i niedawno jeszcze ubogiej, staje się milionerką, jej skarby z dniem każdym rosną i dalej róść będą. Mogą się podnieść niedorzeczne głosy ludzi nieprzychylnych lub zawistnych, iż statut Towarzystwa zbyt jest ostry, krępujący wolność i t. d. Na to odpowiedzieć można, iż przepisy są ostre w istocie, ale one krępują nie wolność ale samowolę i wszelki krok niemyśliwski. Prawda, iż są postanowione grzywny dość znaczne za popełnione przekroczenia, przeciw ostrożności osobliwie, jakoto: za wypalenie przypadkowe strzelby, za strzał lekkomyślny w kierunku sąsiada, lub nadto już zbliżonej pogonki, ale zdaje nam się, iż podobny rygor żadnego dobrego myśliwego odstraszać nie powinien. Swiadkiem tego okoliczność, iż tego rodzaju grzywny, z początku bardzo rzadko, a w ostatnich czasach prawie nigdy niewzbogaciły kasy, a z chlubą to zapisać możemy, iż od zawiązania Towarzystwa ani w Lisowicach ani w Rachini najmniejszego wypadku na polowaniu nie było. A jakże często niestety wypadki podobne wydarzają się u nas, gdzie to nie myśliwi, lecz niedzielni polownicy wyruszają na łowy, i z braku doświadczenia, albo zbytecznym uniesieni zapałem, swoją nieostrożnością szlachetnej rozrywce często tragiczny koniec gotują. Prawdziwego myśliwego surowość przepisów nieodstrasza. Cóż szkodzi poczciwemu człowiekowi, iż są na świecie prokuratorye i kryminały? Jeżeli w ciągu kilkoletniego polowania wydarzyło się kilka wypadków, iż przez omyłkę zabito sarnę, za co wstyd większą daleko jest tutaj karą od naznaczonej grzywny, to śmiało twierdzić można, iż przy znacznej ilości zabitych rogaczy, ilość tych wypadków

mniej jest liczną, niż na wszystkich innych, zwłaszcza wielkich polowaniach w naszym kraju.

Wiedząc, iż braciom naszym myśliwym nieobojętną będzie wiadomość o postępach tego najdawniejszego Towarzystwa łowieckiego w kraju, uprosimy sobie w szpaltach wychodzącego we Lwowie pisma „*Łowiec*“ od czasu do czasu jakie miejsce, by z nimi o przygodach łowów naszych pogwarzyć, a na początek załączamy spis ubitej zwierzyny tak w Lisowicach jak i Rachini od czasu istnienia Towarzystwa. Cieszymy się bowiem nadzieją, iż w kraju naszym, w którym zamiłowanie myśliwstwa, tej jedynej już prawie spuścizny rycerskich czasów przodków naszych, niewygasło dotąd, znajdzie się może niejedno grono wesołych miłośników łowów, które się w Towarzystwo podobne zawiąże, i postara się wynająć, za przykładem naszym, znaczne obszary pod górami naszemi ciągnących się krajowych lasów, dzis opuszczonych i oddanych na pastwę kłusowników. A wtedy, ściśle przestrzegając statutów i ustaw, powściągając grasujące tam kłusownictwo, w kilku latach tym naszym krajowym lasom przysporzą bogactwa w zwierzynie, a sobie tyle chwil myśliwskiej rozkoszy.

Ubito ogółem w Lisowicach:

Rysia 1, żbika 1, wilków 7, dzików 37, rogaczy 122, sarn 14, lisów 132, wydry 2, zajęcy 309, cietrzewi 3, jarząbków 71, słonek 75, orła 1, puhacza 1, sów uralskich 25, razem sztuk 808 na strzałów 2550.

Jako dowód, o ile się polowanie w Lisowicach poprawiło, podajemy sprawozdanie z tegorocznych łowów, których rezultat następujący: dzików 4, rogaczy 40, sarn 0, lisów 24, wyder 2, zajęcy 71, jarząbków 18, słonek 11, sów uralskich 3, Razem 173 na 459 strzałów.

W Rachini ubito od r. 1874: dzików 39, żbikow 2, rogaczy 89, sarn 6, lisów 29, zajęcy 62, borsuka 1, gronostaja 1, jarząbków 11, sów uralskich 4. Ogółem sztuk 244.

Leopold hr. Starzeński.

W dniu 2gim Marca o 8ej rano wybrałem się chorych odwidzać w gminie o kilka mil odległej, a że teraz ferye myśliwskie, bez flinty. Przyjechawszy na most nad Dębówką, widzę stado wron nad rzeką, bliżej zaś podjechawszy, dziwne jakieś kaczki, ale że ich dużo było, nawracam po strzelbę, biorę sobie z domu cztery patrony Nr. 6 i wracam napowrot. (Most o 2 kilom: odległy). Ptaki bawią się na tem samem miejscu, podjeżdzam, jeszcze nie poznaję. i palę dwa razy na 40 kroków do całego stada (przeszło 40 sztuk), żadna nie została, ale siadły o 1000 kroków dalej, dopiero w locie poznałem gęsi Bernikla, podjeżdzam znowu na 50 kroków, i palę dwa razy w kupę, żadna niezostała, ale siadły znowu o 1000 kroków dalej, ja bez patrona. Co robić! aż febra mnie wzięła, a tu deszcz z śniegiem bije, nie ma rady, zostaję w polu na warcie, i posyłam z końmi furmana po Nr. 0. i lotki, do żony. Za pół godziny przyjeżdza, siadam, podjeżdżam, gęsi na 200 kroków w nogi, i siadają nad rzeką o 2000 kroków na czystem. Niewiele myśląc ja do rzeki, i pod brzegiem w mule podczołgałem się na 100 kroków i strzeliłem, gdy się zerwały, lotkami. Jedna zaraz spadła, druga później. Jedną z nich posyłam do muzeum hr. Dzieduszyckiego. Przyjechałem do domu kompletnie mokry z wierzchu i spodu, i musiałem wysłuchać kazania, że zamiast jeździć do chorych, poluję, a od czasu, jak Łowiec wychodzi, jeszcze zapalczywiej. Gęsi te bardzo są na ziemi ruchliwe i ślicznie wyglądają, bawią się i skaczą jedna przez drugą, ani razu na wodzie nie siadły, tylko na brzegu, lub na trawniku zdala od rzeki, nie lecą sznurem, jak inne gęsi, lecz chmurą w kupie gęstej, odzywają się ciszej i chrapliwiej, kaczy śród nie chwyci się ich z powodu puchu, i dopiero lotkami dwie ubiłem. Gdybym miał był lotki za pierwszym razem, byłoby ich z dziesięć padło, bo nie uciekały, nawet po strzałach, tak, żem mógł jeszcze patrony włożyć. Dziwną jest rzeczą, że teraz były w tem samem miejscu i o tym samym czasie prawie, w którym pierwsza gęś dawniej była zabita. Prosiłbym o wyjaśnienie, co to ma znaczyć, że ten rzadki ptak, dwa razy w tem samem miejscu i w tak wielkiej ilości przezemnie spostrzeżony, nigdzie widziany nie był, bo mnie to interesuje, oraz proszę o wzmiankę o tem w Łowcu.

Słonki już tuj tuj, myślę, że mało kto odemnie pierwej strzeli, bo tu śliczny ciąg. *Dr. B.*

Gęś Bernikla mieszka w krajach polarnych, u nas nader rzadka. Gabinet zoologiczny hr. Włodz. Dieduszyckiego zawdzięcza szanownemu korespondentowi posiadanie dwóch okazów, samców w barwie godowej, które są niepospolitą ozdobą zbioru.

Administration der illustrirten Sport- und Jagd-Zeitung.

Wien *den 15/3 1878.*

Wielce szanownej Redakcyi „Łowca“ we Lwowie.

Witając z prawdziwą radością pojawienie się czasopisma, poświęconego sprawom łowieckim, i życząc mu jak najpomyślniejszego rozwoju, pozwalamy sobie przesłać szanownej Redakcyi exemplarze naszych tygodników z prośbą o zamianę. Zapewne nieraz będziemy mieli przyjemność doniesienia naszym czytelnikom o „Łowcu i Towarzystwie“. Żywimy też nadzieję, że stosunki, które pragniemy zawiązać, utrzymają się stale, nie wahamy się nawet dla tego wystąpić z inną prośbą, to jest, żeby szan. Redakcya zechciała dokładniej zaadresować exemplarze, (które ją dojdą w pakiecie) przeznaczone dla członków „łowieckiego Towarzystwa“. Gotowi do wzajemnych usług przepraszamy usilnie za fatygę, podjętą w imieniu koleżeństwa, i powtarzając zapewnienia niekłamanej dla Was życzliwości, piszemy się z szacunkiem, powolni (Redaction der illustr. Sport-Zeitung.

Na tak życzliwą odezwę, w języku polskim zredagowaną, odpowiedzieliśmy również życzliwie i uprzejmie, i nie wątpimy, że ów koleżeński związek stanie się Redakcyi Łowca i czytelnikom naszym wielce pożyteczny, tem bardziej, że illustr. Sport- und Jagd-Zeitung, redagowaną jest starannie i umiejętnie.

KRONIKA.

Magistrat Lwowski rozesłał po wszystkich rogatkach następujące

Obwieszczenie.

Dla pouczenia i przestrogi podaje się do powszechnej wiadomości następujące postanowienia ustawy krajowej *o ochronie zwierzyny* z dnia 30. Stycznia 1875.

I. Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym polować, łowić lub zabijać następujące rodzaje zwierzyny:

1 *Jelenie* od 1. Stycznia do 30. Czerwca.
2. *Kozły* (rogacze) od 1. Marca do 30. Maja.
3. *Zające* od 1. Lutego do 15. Września.
4. *Jarząbki* od 1. Lutego do 31. Sierpnia.
5. *Cietrzewie i głuszce koguty* od 20. Maja do 31. Sierpnia.
6. *Słonki* od 20. Kwietnia do 31. Sierpnia.
7. *Bażanty i kuropatwy* od 15. Stycznia do 15. Sierpnia.
8. *Przepiórki i dzikie gołębie* od 1. Listopada do 15. Lipca.
9. *Dropie i pardwy* od 15. Kwietnia do 1. Sierpnia.

10. *Ptactwo błotne*, mianowicie: krzyki, dubelty, kulony, bataliony od 15. Kwietnia do 1. Lipca.

11. *Ptactwo wodne*, mianowicie: dzikie gęsi i dzikie kaczki od 15 Kwietnia do 15. Czerwca.

12. *Lisy* od 15. Lutego do 31. Sierpnia; tępienie lisa dozwolone jest tylko uprawnionemu do polowania w miejscach, w których uprawnieni hodują zwierzynę, dla której lis jest szkodliwym.

13. *Łanie, kozy, cielęta i spiczaki*, tudzież kury głuszców i cietrzewi, przez cały rok.

Wystrzeliwanie łań i kóz ze względów gospodarstwa łowieckiego nastąpić może tylko za przyzwoleniem Namiestnictwa.

Zakaz ubijania dzikich kóz i świstaków w okolicach gór tatrzańskich, zawiera osobna ustawa krajowa z d. 19 Lipca 1869.

II. Zakazanem jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy, również zbieranie albo niszczenie jaj i wybieranie młodej zwierzyny z legowisk.

III Ustawa powołana nie znajduje żadnego zastosowania do ubijania zwierzyny w ogrodzonych zwierzyńcach i postanawia jedyny wyjątek od powyższych przepisów, mianowicie w razie zarządzeń władzy politycznej, nakazujących zmniejszenie szkodliwego dla kultury zbytecznego stanu zwierzyny.

Sprzedający jednak zwierzynę ubitą w zwierzyńcu ogrodzonym lub na mocy wyjątkowego zarządzenia władzy politycznej, — albo ten, kto w sprzedaży takiej zwierzyny pośredniczy, winien swe uprawnienie do sprzedaży wykazać świadectwem politycznej władzy powiatowej, inaczej bowiem ulegnie karze poniżej oznaczonej.

IV. Przekroczenie postanowień powołanej ustawy podlega grzywnie od 5 do 50 złr. Jeżeli jednak wyrządzona szkoda z powodu ubicia większej ilości zwierzyny jest znaczną, lub przestępstwo powtórnie popełnione, może być grzywna aż do 100 złr. podwyższoną.

V. Kto po upływie dni 14 od czasu, w którym poczyna się pora zakazana, zwierzynę, na którą w tej porze nie wolno polować, czy to w całych sztukach, czy w kawałkach, które jednak do spożycia nie są jeszcze całkiem przyprawione, celem sprzedaży obnosi, w sklepach, na jarmarkach albo w inny sposób do sprzedaży wystawia albo sprzedaje, lub w sprzedaży pośredniczy, podpada oprócz utraty zwierzyny grzywnie powyżej oznaczonej.

Takiej samej karze podpada sprzedaż zwierzyny, której w ogóle nie wolno ubijać lub łapać, jakoteż sprzedaż jaj i piskląt dzikiego ptactwa.

Osoby sprzedające zwierzynę, pochodzącą z krajów, w których niniejsza ustawa nie obowiązuje, w czasie zakazanym, lub pośredniczące w takiej sprzedaży, mają w należyty sposób wykazać, zkąd ta zwierzyna pochodzi. Jeżeli zaś zwierzyna pochodzi z królestw i krajów koronnych, zastąpionych w Radzie państwa, należy nadto wykazać się świadectwem politycznej władzy powiatowej, że zwierzyna nie została ubitą w sposób bezprawny. W przeciwnym wypadku postanowienia karne powyżej oznaczone, będą także zastosowane przeciw osobom przekraczającym powyższe postanowienia.

VI. Przez powołaną ustawę zniesione zostały odnośne postanowienia ustawy targowej m. Lwowa z d. 31. Sierpnia 1861, o ile nie są z nią zgodne.

Od Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Przygoda myśliwska. W *Jagdzeitung* opowiada książe Adolf Schwarzenberg: Pewien znany myśliwy z Królestwa Polskiego znajdował się z gośćmi swoimi pp. O i S. na polowaniu na dziki. S. właśnie chciał z panem P. ruszyć za poszczutym przez psy zwierzem, gdy przy wsiadaniu na swego wierzchowca ugodzony został przez tegoż w głowę tak silnie, że upadł krwią zbroczony. Przyskoczył na pomoc P., i podniósł swego rannego gościa, który odchodził prawie od przytomności. Chwila była krytyczna. Nie umiano sobie zdać sprawy z uszkodzenia, jakie S. poniósł; on sam przynajmniej mniemał, że koniec jego bliski i rzekł do P.: „Pozdrów żonę moją i dzieci, ze mną rzecz skończona.“ P. dosiadł konia i popędził, ażeby sprowadzić sanie, a strzelca Łękawskiego wysłał do odległego o dwie mile miasteczka po lekarza. Tymczasem łowczy Brzozowski udzielał rannemu pierwszej pomocy, łagodząc jego cierpienia okładami ze śniegu. Kiedy przybyły sanie, już chwała Bogu poprawiły się stosunki i była wszelka nadzieja uratowania S.: który teraz odzyskał przytomność, lubo jeszcze nie pamięć. Ułożono go na saniach i odwieziono do dworu pół mili odległego od miejsca wypadku. Lekarz, który przybył po niejakim czasie oświadczył, że rana wcale nie jest niebezpieczną. S. zatem mógł już podziękować Bogu i swemu duchowi opiekuńczemu, że tak szczęśliwie skończyła się ta przygoda. Gospodarz łowów, oraz p. O. i wszyscy towarzysze polowania okazywali rannemu najtkliwsze współczucie. Na drugi dzień w kościółku pokamedulskim, położonym wśród lasów, odprawioną została uroczysta msza, której oprócz gospodarza łowów i O. wysłuchała cała drużyna łowiecka, leśniczy i gajowi, którzy podczas nabożeństwa trzymali świece, oraz dojeżdżacze i wiele ludu wiejskiego. Przed kościołem trzymano na smyczy ogary. We dwa dni później, kiedy gospodarz łowów z gośćmi swoimi odjeżdżał, a S. z oblepioną plastrami raną wsiadać już miał do sań, oczekiwała nań drużyna myśliwska, by go pożegnać i powinszować mu wyzdrowienia. S. podziękował za to przyjazne, koleżeńskie współczucie i serdecznym okrzykiem na powodzenie łowiectwa pożegnał dzielnych myśliwych. Owym gospodarzem łowów był Artur hr. Potocki, a myśliwi, którzy okazali rannemu towarzyszowi tyle współczucia, i którym teże raz jeszcze tutaj składa za to gorące dzięki, byli towarzysze łowów hrabiego. Pan O. jest to w szerokich kołach towarzyskich w Galicyi znany jako dzielny druh i przyjemny towarzysz łowów p. Oczosalski, zaś ranny a szczęśliwie uratowany — książe Adolf Schwarzenberg.

Gaz. Lwow.

Umieszczając niżej ogłoszenie Redakcyi *Kosmosa*, zwracamy uwagę naszych czytelników na to pismo, starannie i umiejętnie redagowane, mające już dzisiaj wybitne stanowisko w naukowym świecie.

Pod redakcyą prof. Dr. Br. Radziszewskiego wychodzi we Lwowie już rok trzeci czasopismo

„KOSMOS“

Organ Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. „Kosmos“ wychodzi w zeszytach miesięcznych, broszurowanych, około 40 arkuszy druku rocznie, z drzeworytami i tablicami litografowanemi. Półroczna prenumerata wynosi we Lwowie u Bełzy Złr. 2 c. 50, w Warszawie u Gebetnera i Wolfa Rs. 2, w Poznaniu u Żupańskiego mk. 6.

Zbroszurowane roczniki z r. 1876 i 1877 można jeszcze nabyć po cenie prenumeracyjnej. Roczniki te zawierają prace PP. Abakanowicza, Ciesielskiego, Fabiana, Godlewskiego, Grabowskiego, Janoty, Kreutza, Nenckiego, Niedźwiedzkiego, Ochorowicza, Rościszewskiego, Syrskiego, Staneckiego, Tynieckiego i wielu innych.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Hr. Stan. Tarnowski podaje następne cyfry ubitej zwierzyny w majątku swoim, Śniatynce, na przestrzeni leśnej 1800 morgów: W r. 1873/4 od 1. Paźdz. do 1. Marca lisów 7, rogaczy 11, zajęcy 38, kuropatw 9, słonek 24, bekasów 13, kaczek 6, dziką gęś 1. — W r. 1876/7 od 15. Sierpnia do 1. Marca: lisów 5, rogaczy 22, zajęcy 80, kuropatw 8, słonka 1. — W r. 1877/8 od 19. Marca do 16. Lutego: dzików 2, lisów 5, rogaczy 30, zajęcy 18, kuropatw 3, słonek 6, kaczka 1. W tym roku zły stan zajęcy spowodował oszczędzanie ich.

Br. Brunicki donosi z Zaleszczyk:

„Zaprowadzam umiejętny chów bażantów, kuropatw, królików i zajęcy. Do tego sprowadziłem sobie dwóch praktycznych ludzi z dóbr ks. Lichtensteina, z Göding dostałem 28 kur i 6 kogutów bażancich, jako też 40 par królików, z Czech z Castlan od handlarza zwierzyną Rieba sprowadziłem 40 par kuropatw. Króliki są już wypuszczone, dla bażantów urządza się las, będą przyszłego tygodnia wypuszczone, kuropatwy zaś zostaną wypuszczone dopiero w połowie kwietnia. Nadmieniam, iż cała sprowadzona zwierzyna przyszła zdrowa i żywa. — O rezultatach moich zabiegów nie omieszkam donieść.

Od Sokala. Jako nadzwyczajność donoszę, że w Skomorochach w Styczniu w biały dzień pod wsią zastrzelono wilka. Zobaczono go z daleka w debrze — wsiadło więc dwóch na sanie — przy zbliżeniu się sań, jeden podchodził piechotą, drugi jechał. Wilk na widok sań przywarował, i w tej chwili został ubity. Ogromna wilczyca. *F.*

Konty 12. Marca 1878.

Przy południowo-zachodnim wietrze $^1/_2$ 0 C. ciepła, po całodniowym lekkim deszczyku, usłyszałem i zobaczyłem o godzinie 6 min. 10 pierwszą słonkę w lesie Kontowskim. Z powodu odległości strzelać nie mogłem. Chrapania nie słyszałem, lecz tylko ćwirkanie. Leciała ze wschodu na zachód szybko, ale nisko. Więcej słonek nie widziałem i nie słyszałem. *Wł. z Ol. Gniewosz.*

Żubrza 17. Marca 1878.

Dnia 20. Lutego słyszałem pierwszego spiewającego skowronka.— 10. Marca widziałem pierwszą czajkę na błotach pod Zabłotcami. — Zima, trwająca dotąd, wstrzymuje ciąg słonek. *A. P.*

P. Józef Piecha, urzędnik kolei Karola Ludwika, przywiózł znalezioną 11. Marca w Barszczowicach slonkę, rozbitą o druty telegraficzne. Mimochodem nadmieniamy, że podobne wypadki często się wydarzają, i że strażnicy kolejowi w porze ciągu słonek, zwłaszcza w jesieni, zwykle ze świtem wyruszają na dziwnego rodzaju polowanie, bo wzdłuż drutów telegraficznych zbierają martwe lub ogłuszone słonki.

---

20. Marca znalazłem w kotlince kilkudniowego zajączka — martwego w skutek mrozu. Ileż to zajęcy ginie, gdy wiosna się opóźnia, a mroźne wiatry długo trwają. Czyliż, u nas szczególnie, nie są potrzebne remizy, chroniące młodą zwierzynę od niezawodnej w razie dłużej trwającej zimy śmierci? *W. Z.*

Od Sokala 24. Marca. Wczoraj usłyszeliśmy pierwsze słonki, z których jedna zabitą została. Te tylko dwie ciągnęły i to w miejscu ku południowi pochylonem, gdzie już nie ma śniegu i zamrozi. Będziemy tu pilnie liczyć strzały, jakoteż ciągnące słonki codziennie, a po skończonej kampanii nie omieszkam zdać sprawę. O dzikach i zimowym stanie zwierzyny wkrótce doniosę. *F.*

Konty 25. Marca. Dnia 24. widziano u mnie słonki — ja dziś słyszałem 2 słonki, drugie po widzianej d. 12. t. m., o której doniosłem, Czy ona była tylko awangardą, czy też część ich tak wcześnie poczęła ciągnąć — nie wiem. *Wł. z Ol. Gniewosz.*

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

KWIECIEŃ.

Łoś. Kolor jego staje się jasno brunatny a potem coraz bardziej ciemnieje. Z miejsc wzgórzystych przenosi się w niziny, to jest do lasów wilgotnych, w bagna i wody obfitujących. Objada korę z drzew liściowych, łatwo od pnia odstającą. Najmłodsze łosie w tym dopiero miesiącu zrzucają rogi. Jeleń. Z powodu odrastających miękkich rogów przebywa w niskich zaroślach. W nocy wychodzi daleko dla szukania roślin wodnych i posiewów. Gdy się liście rozwijać zaczynają, lizawki poprawić należy. Młode rogacze rzucają rogi. Gdzie wiele jest jeleni, spiczaki strzelać można. Łanie tępią pędraki. Jelenie zaczynają ronić dawny włos i przybierać nowy koloru czerwonego albo brunatno-czerwonego. — Sarna odwiedza wieczorem zielone posiewy i łąki, i po większej części na pobrzeżach lasu utrzymuje się. Kozły czyszczą ciągle rogi na twardych i miękkich drzew gatunkach. — Dzik. Maciory prośne szukają wygodnej leży do uproszenia się. Żerują na łąkach i szukają pozostałych żołędzi, ślimaków i korzeni. Młode warchlaki z maciorami trzymają się w stadach. Odyńce przebywają samotnie w gęstwinach, a stare maciory w gęstych krzakach, szukając bezpiecznego miejsca dla swego płodu. — Zając parka się i koci ciągle, przychodzi nocami na siewy i przesiaduje w oziminach. — Niedźwiedź wychodzi z leży zimowej i żywi się mrówkami, roślinami i zwierzętami, trzyma się bagien i gór. — Z końcem tego miesiąca nastaje lężenie Wilków. — Lis, kuna i tchórz dybią na lężące się ptactwo, pożerają jaja i młode ptaki, — pomiatają: pierwszy 3 do 9, druga 3 do 4, trzeci 3 do 6 młodych ślepo. — Zbik parka się. Wydra pomiata dwoje a najwięcej czworo młodych ślepo. Głuszec, cietrzew i jarząbek kończą grę, ostatnie legną się. Kuropatwy, jeżeli jest wolne powietrze, wywodzą pisklęta. Słonki z początkiem miesiąca jeszcze ciągną. Dzikie kaczki parzą się. Czajki niosą jaja, i wszystkie drobne ptaki niosą się i legną.

Ponieważ wszystka prawie zwierzyna rodzi i lęże się, należy przeto nie stawiać jej w tem przeszkody. Pasterze i owczarze nie powinni wodzić z sobą psów do lasu, lub wodzić je na powrozach, albo kneble do karku przywiązywać. Wszystkie uboczne drogi należy zagrodzić lub przekopać, lizawki solą opatrzyć. Jeżeli głuszce jeszcze grają, można, gdzie ich jest wiele, ubić jeszcze którego. Jaja czajcze wybierają się jako przysmak, wszelkie zaś podganianie i polowanie jest zakazane. Gniazda wilcze śledzić i młode wraz z starymi wybijać należy.

OGŁOSZENIA.

Z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie uwagi i zarzuty czynione redakcyi, zwłaszcza od znanych i uznanych w świecie naukowym badaczów przyrody, i chętnie w każdej chwili poddamy się słusznym wymaganiom; — borsuka wszakże z rzędu zwierząt drapieżnych wykreślić nie możemy, bo w rzędzie tym umieścili go *Brehm*, Nowicki i inni. O wytknięcie innych *herezyi* uprzejmie prosimy.

Wna H. z hr. T. P. Przysłany nam łaskawie rękopis oddaliśmy Redakcyi Miesięcznika Tow. ochrony zwierząt, — rzecz bowiem w nim zawarta nie ma styczności z łowiectwem.

Panu F. S w Kopyczyńcach dziękujemy za przysłanie „Notatek z teki myśliwca“, które jako cenny materyał umieścimy w następnym numerze, oraz prosimy uprzejmie o dalszą przesyłkę.

Pan W. T. w Smarzowie, raczy przebaczyć, że pracy jego w Łowcu umieścić nie możemy — rzecz bowiem w niej traktowana, zbyt jest szczegółową — nie chcemy też robić uszczerbku „Przewodnikowi“, polecamy się wszakże jego dobrej woli dla naszego pisma

---

Pan W. Hu. we Lwowie. Artykuł łaskawie nadesłany — odpowiedniejszy dla zoologii, użyjemy go wszakże później jako materyału.

Odpowiedzialny za redakcyę Wład. Zontak ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.